



INSTYTUT SPRAW PUBLICZNYCH
THE INSTITUTE OF PUBLIC AFFAIRS

POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION

Rada Ekspertów Programu Obywatel i Prawo III



Seminarium

Wymiar sprawiedliwości w Polsce. Problemy i wyzwania

Zapis stenograficzny

Warszawa

3 października 2007 r.

Instytut Spraw Publicznych

Program Obywatel i Prawo

Sekretarz Rady Ekspertów:

Jarosław Zbieranek

tel. 22 556 42 73

e-mail : jaroslaw.zbieranek@isp.org.pl

Seminarium zostało zorganizowane w ramach prac Rady Ekspertów Programu Obywatel i Prawo III Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowanego przez Instytut Spraw Publicznych. Rada Ekspertów jest niezależnym ciałem opiniotwórczym, którego zadaniem jest wypracowanie rekomendacji i wdrażanie modelowych rozwiązań na rzecz dostępu obywateli do pomocy prawnej.

Dr Jacek Kucharczyk, Instytut Spraw Publicznych:

Witam państwa na spotkaniu zorganizowanym w ramach programu „Obywatel i prawo”, który Instytut prowadzi wraz z Polsko – Amerykańską Fundacją Wolności. Program ten ma na celu ułatwienie obywatelom dostępu do pomocy prawnej i wymiaru sprawiedliwości. W ramach programu udzielamy wsparcia lokalnym i ogólnopolskim organizacjom pozarządowym świadczącym bezpłatne porady prawne, zajmującym się poradnictwem prawnym. To jest główna ścieżka działań programu. Oprócz tych działań, w ramach tego programu działa Rada Ekspertów, która zajmuje się zagadnieniami systemowymi związanymi z dostępem do pomocy prawnej i wymiaru sprawiedliwości. I właśnie w ramach działania Rady zorganizowaliśmy dzisiejsze spotkanie, którego celem jest podyskutowanie na temat dzisiejszego stanu wymiaru sprawiedliwości w Polsce, w kontekście tego wszystkiego, co się wokół niego dzieje. O moderowanie dzisiejszym spotkaniem poprosiliśmy pana Grzegorza Wiaderka, który przewodniczy naszej Radzie Ekspertów, i któremu chciałbym niniejszym przekazać prowadzenie seminarium. Proszę bardzo.

Grzegorz Wiaderek, Fundacja im. Stefana Batorego:

Jeszcze raz dziękuję państwu za przybycie, w te miłe popołudnie. Dziękuję, że zechcieli państwo poświęcić te dwie godziny na omówienie tego tematu. Mieliśmy wątpliwość, czy w ogniu kampanii wyborczej takie spotkanie zorganizować. Uznaliśmy jednak, że wymiar sprawiedliwości, sądownictwo jest tym elementem kampanii wyborczej, tematem w niej bardzo często używanym w ostrej formie, a więc warto w spokojnej, merytorycznej rozmowie kilka chwil przeznaczyć właśnie na to, aby omówić to, co się w nim w rzeczywistości dzieje. Przede wszystkim skupimy się na tym, jakie zmiany są wprowadzane, planowane i co z nich wynika oraz co należy w danej sytuacji robić, jakie działania przedsięwziąć. Ważnym zagadnieniem jest to, jaka jest w obecnej sytuacji pozycja sędziego. Jak wiemy, w ostatnich miesiącach ta pozycja wydaje się być coraz słabsza, trudniejsza. Rodzi ona duży niepokój w środowisku sędziowskim, co do medialnej otoczki wokół ich grupy zawodowej, przede wszystkim ataków na nią. Będą to więc dwa główne nurty naszych rozważań. O wystąpienia poprosiliśmy znakomitych gości, pozwolę sobie przedstawić. Pani sędzia Katarzyna Gonera, sędzia Sądu Najwyższego, jednocześnie członek zarządu Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”. Pan sędzia Stanisław Dąbrowski, przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa. Pan profesor Andrzej Rzepliński, którego bliżej przedstawiać nie trzeba – Helsińska Fundacja

Praw Człowieka, Uniwersytet Warszawski, dziś w roli przedstawiciela sekcji polskiej Międzynarodowej Komisji Prawników. Dwie uwagi techniczne. Spotkanie, co pewnie nie jest niespodzianką będzie nagrywane, dlatego prosimy o przedstawianie się i niech nikogo nie zdziwi, jeśli odtworzymy te nagranie w jakichś dziwnych okolicznościach. Kwestia druga – plan jest taki, że w pierwszej części paneliści będą mieli około piętnastominutowe wystąpienia, a później będzie czas na komentarze, pytania, uwagi i na koniec znów kilka minut dla panelistów, aby mogli podsumować to wszystko, co się nam uda dziś ustalić. Zatem bardzo proszę – pan sędzia Dąbrowski, bardzo proszę o pierwsze wystąpienie.

Stanisław Dąbrowski, przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa:

Temat dzisiejszej dyskusji jest ujęty bardzo szeroko i umożliwia wprowadzenie wielu wątków. Ja, jako przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa, patrzę na wymiar sprawiedliwości przede wszystkim z punktu widzenia Krajowej Rady Sądownictwa. Jest to organ, któremu Konstytucja, powierza za główne zadanie strzeżenie niezależności sądów i niezawisłości sędziowskiej. I tu nasuwa się pierwsza uwaga – skoro Konstytucja stwarza specjalny organ, który ma się zajmować strzeżeniem niezależności sądów i niezawisłości sędziów, to znaczy, że uważa, że jest to wartość szczególnie cenna. I z punktu widzenia demokratycznego państwa prawa intencje ustrojodawcy nie budzą wątpliwości. Przecież niezależność sądów, czy też niezawisłość sędziów nie jest pomyślana, jako zapewnienie komfortu sędziom, żeby nie czuli bata nad sobą i mogli swobodnie wykonywać swą pracę. Chodzi o coś zupełnie innego. To są te wartości, które są potrzebne dla określenia sądu, jako sądu. Bez niezależności sądów i niezawisłości sędziowskiej nie ma sądu, nie mówiąc o tym, że nie można osiągnąć takich cech, jak bezstronność i sprawiedliwość. Na poziomie konstytucyjnym ochrona tych wartości nie budzi żadnych wątpliwości, trochę inaczej przedstawia się sytuacja na poziomie ustawodawstwa zwykłego, gdzie dostrzegamy bardzo duże zróżnicowanie sądów. Jeszcze inaczej wygląda sytuacja na szczeblu wyobrażeń ustrojowych krążących w społeczeństwie, wyrażanych przez polityków różnych opcji. Słuchając polityków, mam czasami wrażenie, że istnieje silne dążenie do obalenia tego ustroju, określonego w naszej konstytucji, również jeżeli chodzi o sądownictwo. Mam wrażenie, że niektórym osobom chodzi nie o zbudowanie demokratycznego państwa prawa, lecz państwa autorytarnego, gdzie przede wszystkim władza wykonawcza wszech-decydowałaby o każdym aspekcie życia, a sądownictwo byłoby ramieniem zapewniającym przełożenie represji, które należy stosować w imieniu

państwa. Sądy byłyby nie od ochrony wolności obywatelskich, lecz od stosowania represji, i nie chodziłoby tylko o karanie przestępców, lecz także niedopuszczenie do jakiegoś generalnego buntu przeciwko ustalonemu porządkowi. Jednym słowem spełniałyby funkcję represyjną dla ochrony władzy wykonawczej. Trzeba powiedzieć, że w ustawodawstwie zwykłym usytuowanie sądów zdecydowanie nie odpowiada standardom konstytucyjnym. To się tak ukształtowało historycznie, i trzeba powiedzieć, że różnie w odniesieniu do różnych sądów. Z pewnością istnieje pełna niezależność Trybunału Konstytucyjnego, pomijając kwestię poczęcia sędziów. Niezależność pełna dotyczy też na szczęście Sądu Najwyższego. Mówię, że na szczęście, bo zaraz obok mnie siedzi pani sędzia Gonera, jako przedstawiciel tego Sądu całkowicie niezależnego. Oprócz tego także sądy administracyjne pozostały niezależne. Natomiast zdecydowanie gorzej wygląda sytuacja, jeżeli chodzi o sądownictwo powszechne. Te sądy najniższego szczebla, czyli rejonowe, poprzez okręgowe do apelacyjnych włącznie. W istocie rzeczy, pomimo tego, co mówi się w Konstytucji, że sądy są władzą niezależną i odrębną od innych władz, to sądy powszechne są pod władzą ministra sprawiedliwości nie od dziś. To się tak historycznie ukształtowało, i początków tego stanu trzeba szukać bezpośrednio po przewrocie majowym w latach dwudziestych. Wówczas dano wielką władzę ministrowi sprawiedliwości nad sądami. To się okazało tak przydatne w Polsce ludowej, że nowe prawo ustroju sądów powszechnych uchwalono dopiero w 1985 roku. Przez cały okres trwania PRL, to prawo ustrojów sądów powszechnych pochodziło z 1928 roku i doskonale odpowiadało tym realiom. Uprawnienia władcze ministra sprawiedliwości, które eufemistycznie nazywa się nadzorem, wzmacniają się dzięki sile tradycji także po uchwaleniu nowej Konstytucji. I wydaje mi się, że zupełnie bezrefleksyjnie przeniesiono wcześniejsze rozwiązania zupełnie nie rozważając czy są one zgodne z Konstytucją uchwaloną w kwietniu 1997 roku. Ja nie mówię w tej chwili o tych ostatnich zmianach. Chcę jedynie podkreślić siłę władzy wykonawczej w odniesieniu do sądownictwa w dotychczasowym stanie. Minister sprawiedliwości może daleko więcej niż nadzorować, może on powoływać i znosić sądy, powoływać prezesów i wiceprezesów sądów, prawda, że musi zasięgać rady zgromadzenia sędziów, ale ma w tym dużą dozę swobody i przedstawia takich kandydatów, jakich on uważa za stosownych. Ma on również prawo wglądu do każdej sprawy, może wskazywać na uchybienia sądów oraz żądać ich usunięcia lub wydawać własne zarządzenia w tej sprawie, a nawet żądać prowadzenia czynności dyscyplinarnych wobec sędziów, z czego z resztą korzysta. Ma on potężną władzę, jeżeli chodzi o delegowanie sędziów. Delegowanie sędziów należy do istoty

władzy sądowniczej, niemniej od lat dwudziestu prawo do tejże delegacji przyznano ministrowi, i to się utrzymuje. Teoretycznie można sobie wyobrazić, że minister sprawiedliwości, który nie ma zaufania do sędziów danego sądu, a chce aby po jego myśli zakończyła się dana sprawa, może delegować na jeden dzień określonego sędziego do tegoż sądu, dla wykonania danego zadania. Szczęśliwie się tak nie dzieje. Trzeba powiedzieć, że dotychczasowi ministrowie, nie mówię o obecnie urzędującym, dosyć wstrzeźliwie sięgali do swoich uprawnień, więc te uregulowania nie wywoływały wielkich protestów. Dopiero obecnie urzędujący minister wyraźnie, przynajmniej w warstwie werbalnej, stara się swój wizerunek określać, jako generalnego sędziego, który decyduje o tym, jakie powinny być orzeczenia, cenzuruje je oraz na swoich konferencjach prasowych domaga się określonych orzeczeń ze strony sądów. Tego w poprzednim okresie, w praktyce nie było, dopiero teraz się pojawiło. Wystąpiły także tendencje do zmian ustroju sądów, i nie są to jedynie tendencje, ponieważ słowo stało się ciałem w pewnym zakresie i nastąpiła nowelizacja podstawowej ustawy ustrojowej – prawa o ustroju sądów powszechnych. Biorąc pod uwagę, że z tego co mówię standardy ustawy dotychczasowej odbiegają od standardów konstytucyjnych, należałoby się spodziewać, że kierunek będzie taki, aby dążyć do zharmonizowania ustawy z konstytucją. Ale tak nie jest. Zmiana, która została w tym roku uchwalona przez Sejm, poszła w kierunku wręcz przeciwnym. Uprawnienia ministra sprawiedliwości, i tak wielkie, jeszcze się wzmacniają. Minister sprawiedliwości nie musi już zabiegać o zgodę zgromadzenia ogólnego sędziów na powołanie prezesa, ponieważ jeżeli takiej zgody nie uzyska, to może dowolnemu sędziemu powierzyć obowiązki prezesa, co może przedłużać z pominięciem wszelkich procedur. Postępowanie immunitetowe, zostało ukształtowane w ten sposób, że immunitet, wynikający z konstytucji staje się „papierowy”. To prawda, że wiele osób poodnosiło, że immunitet w ogóle w państwie demokratycznym nie jest potrzebny. Rzeczywiście są państwa, gdzie sędziowie immunitetu nie mają. Trzeba jednak pamiętać, że są to państwa, gdzie właściwie wszyscy obywatele mają immunitet, ponieważ o wszczęciu postępowania nie decydują prokuratorzy, znajdujący się w strukturze władzy wykonawczej, lecz sędziowie śledczy lub prokuratorzy niezależni od władzy wykonawczej. U nas tego nie ma, jednakże kwestia uchylenia immunitetu została tak w ustawie ukształtowana, że czyni iluzorycznym możliwość obrony się sędziego. Nie będę szczegółowo opisywał, powiem tylko, że wprowadzono takie rozwiązanie, że w niektórych przypadkach istnieje obowiązek orzeczenia w sprawie uchylenia immunitetu w ciągu dwudziestu czterech godzin. Pamiętam, jak Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego w czasie

debaty w Senacie proponował parlamentarzystom, aby może na sobie wypróbowali taką możliwość rozstrzygnięcia w ciągu dwudziestu czterech godzin o immunitecie. Odpowiedział mu jedynie gromki śmiech. Nie chodzi jednak jedynie o czas, gospodarzem tego postępowania staje się prokurator, który decyduje, w jakim zakresie ma dokumenty ujawniać sędziemu, którego dotyczy wniosek. Sprawa toczy się także w czasie nieusprawiedliwionej nieobecności sędziego, a w niektórych przypadkach wręcz niedopuszczalny jest udział sędziego, którego wniosek dotyczy, w tym postępowaniu. Tak obecnie reguluje się immunitet. Znacznie umocniono też pozycję ministra, jeżeli chodzi o delegowanie sędziów. Będzie on mógł nawet na pół roku bez zgody sędziego delegować go do innych sądów. Nie mówiąc już o tym, że będzie mógł, co dotychczas było nie do pomyślenia, biorąc pod uwagę, że minister jest jednak organem władzy wykonawczej, zarządzać przerwę w czynnościach służbowych sędziego w określonych wypadkach. Generalnie więc, bardzo mocno ogranicza się w kierunku jeszcze dalej idącym niż to było wcześniej, niezależność sądów. Jest niebezpieczeństwo, że spowoduje to, że ta niezawisłość sędziowska, określona w Konstytucji – że sędzia podlega jedynie Konstytucji i ustawom – może stać się niezawisłością tylko „papierową”. Powiem państwu, nie ukrywam, że zauważyłem na ostatnich spotkaniach z sędziami, że ostatnimi czasy bardzo niechętnie wypowiadają się. Nie wiem, czy jest to kwestia przepracowania, oportunistu czy też uzasadnionego strachu, ale podejrzewam, że te zmiany, które postępują nie pozostają bez wpływu na nich. Krajowa Rada Sądownictwa stara się opierać temu co się dzieje. Wystąpiła z wnioskami do Trybunału Konstytucyjnego, ponieważ innych argumentów specjalnie nie ma, z resztą na razie to tylko sama się obroniła. Toteż jeżeli Krajowa Rada Sądownictwa okazała się niezbyt grzeczna, uznano, że można sobie poradzić zmieniając skład Rady. Nawet odpowiednia nowela do ustawy o Krajowej Radzie została w tym roku uchwalona. Trzeba powiedzieć, że Trybunał Konstytucyjny zadziałał tutaj bardzo szybko, i wniosek Krajowej Rady został rozpoznany jeszcze zanim przepis wszedł w życie i wyrządził szkodę, bo oczywiście po wyborze nowych członków Krajowej Rady Sądownictwa mogły zajść skutki nieusuwalne. Co do tego przepisu, to Trybunał Konstytucyjny orzekł jego niezgodność z Konstytucją, i w ten sposób został zachowany dotychczasowy skład Rady i jej zmiany nie grożą. Możliwości naszego działania są jednak ograniczone, bo w zasadzie Krajowa Rada Sądownictwa ma trzy instrumenty działania obronnego. Pierwszym są wnioski do Trybunału Konstytucyjnego. Drugi to opiniowanie projektów aktów normatywnych, dotyczących sądownictwa. Robimy to, jednak często te opinie są traktowane dosyć formalnie. I w końcu trzeci instrument, to

zgłaszanie wniosków do Prezydenta RP o powołanie sędziów. Tutaj Krajowa Rada ma monopol na wskazywanie kandydatów do wszystkich sądów. W ostatnim czasie wystąpiło też zdarzenie budzące niepokój. Mianowicie Prezydent, co do dziewięciu kandydatów przedstawionych przez Krajową Radę, jak napisał do nas pełniący obowiązki szefa kancelarii nie skorzystał z prerogatywy ich powołania. Nie podano co to oznacza, że nie skorzystał z prerogatywy – czy jest to odmowa czy też nie. Nie podano także żadnego uzasadnienia. Co gorsza jest jeszcze kilku kandydatów od wielu miesięcy przetrzymywanych w gabinecie Prezydenta, co do których nie wiadomo co się dzieje. Skądinąd wiadomo nam, że jest jakiś bliżej nieznaną zespół przy Prezydencie, który jeszcze raz ocenia kandydatów. Nie wiem, czy jest to coś na kształt Krajowej Rady Sądownictwa BIS, złożone z nieznaną osób. Wydają się uzasadnione wątpliwości konstytucyjne, co do takiego procedowania przy powoływaniu sędziów, a nade wszystko pojawiają się wątpliwości czy w grę nie wchodzi kwestię polityczne. Jeżeli spośród osób, którym odmówiono powołania na stanowisko sędziego, przepraszam, pan Prezydent nie skorzystał z prerogatywy do ich powołania, jest asesor, który orzekł w takiej słynnej sprawie Wielkanowskiego, pewnie niefortunne było jego orzeczenie, to inna sprawa, ale jestem przekonany, pomimo, że nigdzie nie było to powiedziane ani napisane, że to właśnie rozstrzygnięcie w konkretnej sprawie zaważyło, że nie otrzymał on tego powołania. Jeżeli tak, to zaczyna wisieć poważne niebezpieczeństwo, że asesor, ten sędzia na próbę, czy też inny sędzia, który pragnie awansować do sądu wyższej instancji, to przy orzekaniu będzie się liczył z oceną formułowaną przez Prezydenta, również polityczną. W tym aspekcie niepokój budzi również projekt prezydencki zmiany konstytucji i wprowadzenia sędziego na próbę. Gdyby ten sędzia był próbowany tylko profesjonalnie oraz czy odpowiada on najwyższemu wymogom etycznym, to wszystko w porządku. Jednak jeśli to ma być próba polityczna, to sędziów na taką próbę nie można wprowadzić do konstytucji, ponieważ mogłoby to całkowicie przekreślać ustrój demokratycznego państwa prawa, który mamy. I to tak w skrócie powiedziałem o najpoważniejszych zagrożeniach.

Grzegorz Wiaderek, Fundacja im. Stefana Batorego:

Pozwolę sobie na jedno drobne pytanie. Dziękuję za tą świetną panoramę przedstawionych problemów. Pan sędzia bardzo klarownie wyłożył narzędzia wpływu władzy wykonawczej w stosunku do sądownictwa. I pytanie: jeżeli będzie w przyszłości

taka możliwość, jak pan uważa, które z tych narzędzi trzeba w pierwszej kolejności zmienić, ograniczyć czy znieść? Może kilka najważniejszych.

Stanisław Dąbrowski, przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa:

Ja myślę, że zła jest w ogóle wizja ustroju sądownictwa, jeżeli jest taka hierarchia – sądy rejonowe, okręgowe, apelacyjne, minister sprawiedliwości. Myślę, że byłoby istotną rzeczą wyjęcie sądownictwa spod nadzoru rządu. Usunęłoby to pokusy sprowadzenia sądownictwa do takiej sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie prokuratura. Oczywiście, nadzór jest konieczny, ponieważ mimo, że sędziowie powinni najwyższym standardom odpowiadać, są też ludźmi. Jednakże nadzór ten należy inaczej ukształtować. Wyobrażam sobie, że te uprawnienia, które ma obecnie minister sprawiedliwości, mógłby mieć pierwszy prezes Sądu Najwyższego. Pomimo, że jest on powoływany przez Prezydenta na jedną kadencję, to jednak jest sędzią, a nie politykiem. Przeniesienie nadzoru z ministerstwa sprawiedliwości do Prezesa Sądu Najwyższego pozwoliłoby na odsunięcie tych zagrożeń politycznych, które nad sądami wiszą. To jest tak, że jak politycy mają swoją konkretną sprawę do rozstrzygnięcia, to wiele mówią o tym, że sąd musi być niezawisły. Natomiast, kiedy władza wykonawcza jest w ich rękach, to mają tendencję do ułatwiania sobie rządów i zdobywania jak największej gamy narzędzi, i chętnie widzieliby, aby jednym z tych narzędzi był między innymi sąd. I właśnie tej pokusy należy ich pozbawić. Wydaje mi się, że przeniesienie nadzoru z rąk ministra sprawiedliwości do rąk pierwszego prezesa Sądu Najwyższego byłoby drogą właściwą. Być może w grę wchodziłaby także Krajowa Rada Sądownictwa, ale to byłoby rozwiązanie gorsze, ponieważ jest to organ znajdujący się pomiędzy władzami. W skład Rady wchodzi sędziowie, ale również politycy – posłowie, senatorowie, więc skupienie nadzoru w rękach Krajowej Rady Sądownictwa mogłoby wcale nie odpolitycznić sądów, nie uwolnić ich od tych politycznych nacisków. Tak ja to widzę.

Grzegorz Wiaderek, Fundacja im. Stefana Batorego:

Bardzo dziękuję, myślę, że do wielu wątków, jakie poruszył pan sędzia będziemy wracać. Jako drugą osobę w panelu, bardzo proszę pana Andrzeja Rzeplińskiego o zabranie głosu. Pan profesor jest i był znany z tego, że ma dość krytyczny stosunek do polskiego wymiaru sprawiedliwości i do sędziów w szczególności. Dawał temu wyraz w różnych, dość zdecydowanych wypowiedziach publicznych. Jak w chwili obecnej pan

profesor to widzi, czy optyka w związku z wydarzeniami ostatnich miesięcy, lat się panu zmieniła?

Prof. Andrzej Rzepliński, Międzynarodowa Komisja Prawników, Sekcja Polska:

Kiedy Anglik występuje na zgromadzeniu podobnym do naszego i ma mówić o Anglii, zaczyna od takiego zdania: „Brytania jest wyspą”. To jest banał, jednakże z tego banału wypływają bardzo poważne konsekwencje. I ja też bym chciał zacząć od banalnego stwierdzenia, że najważniejszą władzą w każdym państwie prawnym są sądy. Znacznie ważniejszą od władzy ustawodawczej i wykonawczej. Tak długo, jak każdy człowiek ma poczucie, że są sądy, działają sprawnie, znajdzie tam sprawiedliwość i wyrok zostanie wykonany, wyegzekwowany, tak długo nie musimy się martwić o rządy prawa. Z chwilą kiedy tu zaczynają się problemy – nic nie funkcjonuje. Z parlamentem jest tak, że co prawda nie jest on w stanie przejąć absolutnej władzy, ale przypomina mi się pewna historia. Jak Madison, jeden z twórców Konstytucji amerykańskiej, kiedy zaproponował ograniczenie kompetencji Kongresu i kiedy spotkał się z gwałtowną krytyką i sprzeciwem kolegów, mówiących, że możemy ograniczać władzę prezydenta, bo jak on oszaleje, to wszyscy będziemy mieli kłopoty. Na to uzyskali taką odpowiedź: ale jeszcze gorzej może być, jak oszaleje większość w Kongresie, a może tak być, że nie wybierzemy ludzi, godnych stanowienia prawa i kontrolowania rządu. Z problemem funkcjonowania sądów borykam się ponad dwadzieścia lat, bo w styczniu 1987 roku pojechałem do Rzymu, gdzie otrzymałem dwuletnie stypendium w Międzynarodowym Instytucie Polityki Kryminalnej i dyrektor Instytutu zlecił mi przygotowanie w ciągu czterech tygodni projektu przepisów ONZ, ponieważ Instytut ten otrzymał zlecenie tejże organizacji, które miały pomagać skutecznie wdrażać w życie zasady podstawowej niezawisłości sędziów przyjęte w Mediolanie w 1985 roku, jako dokument Narodów Zjednoczonych. Ja przyjąłem to zadanie, nie miałem z resztą innego wyjścia, i ten projekt półtora roku później został przyjęty, ale ważniejsze było to, że uzyskałem wtedy możliwość bliskiej współpracy z sędziami włoskimi, sędziami Sądu Najwyższego, w tym z panem sędzią Marco Longo, który był wówczas prezesem Międzynarodowego Stowarzyszenia Sędziów. Wówczas był bardzo głęboki kryzys polityczny na tle funkcjonowania sądownictwa. Wszyscy we Włoszech byli wściekli, że procesy cywilne i karne trwają bardzo długo, a wakacje sądowe trwają pełne dwa miesiące i nic się wtedy nie dzieje. Jako, że wszyscy chcieli, aby ten problem rozwiązać, parlament, złożony we Włoszech tradycyjnie w większości z adwokatów, wpadł na pomysł, żeby do referendum, które zostało

przeprowadzone mniej – więcej w tym samym czasie, co referendum w Polsce jesienią 1987 roku, do grupy czterech pytań dodać jeszcze piąte: czy jesteś za tym, aby sędzia odpowiadał osobiście i materialnie za naruszenie prawa do rozstrzygnięcia w rozsądnym terminie? Jak się nas pytają, czy chcemy być szczęśliwi i młodzi, a takie pytania zadali również nam komuniści w referendum, to ludzie odpowiadają, że tak. Tzn. u nas ludzie raczej nie za bardzo chcieli być szczęśliwi i młodzi na modłę, którą nam zaproponowali, natomiast Włosi w 87% odpowiedzieli, że tak. Ówczesny prezydent Cossiga miał problem, ponieważ pokłócili się parlamentarzyści, jak to zapisać w ustawie. Wtedy pałeczka przechodziła na stronę prezydenta, i on przy pomocy prawników przyjął takie rozwiązanie, które chroniło sędziów, a jednocześnie zaspokajało apetyty rozbudzone przez parlamentarzystów, polityków i masmedia. Formalnie rzecz biorąc sytuacja sędziów się nie zmieniła, ponieważ dojście do odszkodowania od konkretnego sędziego, było jeszcze bardziej wydłużoną, żmudną procedurą niż wygranie zwykłego procesu, gdy sędzia był sędzią, a nie stroną takiego procesu. Kiedy w Polsce zmienił się system i odzyskaliśmy wolność i kiedy wróciłem z Włoch, byłem przez pewien czas doradcą pana profesora Strzembosza, jako wiceministra sprawiedliwości i poczytuję sobie za zasługę to, że przekonałem go do tego, żeby nie było weryfikacji sędziów. W ciągu tych dwóch lat sporo widziałem, dużo się nauczyłem, przestudiowałem między innymi przykład francuski, gdzie w 1946 roku sędziowie Vichy zostali zweryfikowani. Strategiczne skutki tego zdarzenia dla sądownictwa francuskiego, przynajmniej do końca lat osiemdziesiątych były odczuwalne. Zwiększyły one znacznie pozycje polityków, władzy wykonawczej w stosunku do sędziów. Sędziowie nie byli przekonani, że po czterdziestym szóstym wszystko będzie dobrze, i od tej pory już nigdy weryfikacji sędziów nie będzie. Zawsze z tyłu jest ta obawa, że zrobią coś podobnego, jeżeli się trafi okazja, a politycy potrafią jak nikt okazję wykorzystywać. Oczywiście trochę naiwne było przekonanie, że niewielką grupę sędziów, którzy sprzeniewierzyli się swojej przysiędze, obojętnie jak ona by brzmiała, pozostali sędziowie wykluczą ze swego grona. Generalnie jednak rzecz biorąc, z perspektywy długofalowej, a tak należy patrzeć, przede wszystkim na sądownictwo, uważam, że była to dobra decyzja. Przede wszystkim dawała poczucie pewności zawodu. W tym czasie, wspólnie z sędzią Zofią Wasilkowską i z panem profesorem Safianem, napisaliśmy projekt ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa. Ten nasz projekt był troszeczkę inny, niż ten, który został przyjęty. Zakładaliśmy, że będzie ona bardziej strategicznym organem, to po pierwsze. Po drugie, że będzie ona złożona nie tylko z sędziów, gdyż zakładaliśmy, że generałom nie należy powierzać całej władzy nad wojną i

jeżeli chcemy wygrywać wojny to trzeba to inaczej ukształtować, więc był pomysł, aby w jej skład wchodził również prokuratorzy i adwokaci. Z perspektywy czasu dodałbym jeszcze jedno – inaczej wyglądałaby praca Krajowej Rady na przestrzeni tych lat, byłaby bardziej aktywna i strategiczna, a mniej pasywna, gdyby przepis artykułu 186 Konstytucji brzmiał tak: KRS stoi na straży prawa do sprawiedliwego rozpatrzenia sprawy przez niezawisłych sędziów w niezależnych sądach. Dziś KRS stoi na straży interesów korporacyjnych, i to jest problem. Mam nadzieję, że obecny kryzys, jaki wywołał obecny rząd i prezydent zmusi Radę, jeżeli nie złęką się przedstawiciele ministra sprawiedliwości i prezydenta, do tego, aby przeformułowała swoją pozycję, bo tak naprawdę o to chodzi. Z resztą pan sędzia Dąbrowski o tym wspomniał – niezawisłość sędziów nie jest dla sędziów, lecz dla każdego z nas. Jeżeli Rada, w sytuacji obecnego kryzysu, przeformułuje spojrzenie na swoją rolę, to nawet zmiana artykułu 186 nie będzie konieczna. O to chodzi, że Rada ma dbać o niezależność sędziów i sądów, po to, aby proces był sprawiedliwy i żebyśmy czuli, że jeszcze jest sąd w Warszawie, Wrocławiu, Wieluniu i gdzieś tam jeszcze. To przekonanie rodzi poczucie pewności obrotu prawnego i poczucie, że wobec władzy publicznej ja jestem podmiotem, a nie kimś, do kogo mogą zastukać buciorami o godzinie szóstej, albo ogłoszą, że jestem oligarchą i w ciągu dnia stracę jedną trzecią mojego majątku. I wszyscy się będą cieszyli z tego, zwłaszcza ci, którzy przy pomocy usługowych mediów wprawiają opinię publiczną na taki poziom, że stanie się tłumem, a w pewnych sytuacjach nawet motłochem, który kupi każde kłamstwo. Trzeba więc dostrzegać to, że bardzo dużo zależy od KRS. Moja ocena dokonań i polityki KRS, w jej różnych personalnych układach do tej pory, to się zmienia w ostatnich miesiącach dosyć wyraźnie, chociaż nie tak wyraźnie, jak występują uzurpację władzy wykonawczej w stosunku do sądownictwa. Z jednej strony mamy atak przy pomocy dywizji czołgów, z drugiej zaś mamy lance i kilkunastu kawalerzystów, którzy bohatersko próbują iść do przodu. To nie zmieni jednak końcowego efektu – władza uzyska to, co uzyska. Ja zastawiałem się nad scenariuszami władzy, jak odzyskać Sąd Najwyższy. Są dwa możliwe scenariusze. Pierwszym jest zmiana ustawy o Sądzie Najwyższym i obniżenie wieku sędziego najwyższego z siedemdziesięciu do sześćdziesięciu lat. Można np. pokazać w telewizorze jakąś rozprawę w Sądzie Najwyższym, gdzie któryś z sędziów mając sześćdziesiąt siedem lat przysypia. Pokazać to, i lud to kupi – naprawdę oni śpią, zamiast wymierzać sprawiedliwość. Każdy poprze wniosek i to da szansę na odzyskanie dwóch trzecich składu Sądu Najwyższego bardzo szybko. Wszystko zależy tu od większości sejmowej. Oczywiście możemy później popiskiwać, że to jest skandal i tak nie

można, że to zamach na podstawową instytucję państwa prawnego, jakim jest Sąd Najwyższy. W moim przekonaniu jest ważniejszy od Sądu Konstytucyjnego. Drugą możliwością, jest precedens – tych dziewięciu nieszczęśników. Kto zmusi pana prezydenta do powoływania nowych sędziów Sądu Najwyższego? Biologia czyni swoje, emerytura także, a więc w ciągu trzech lat może zabraknąć dwudziestu sędziów do sądzenia spraw, a chcemy aby Sąd Najwyższy orzekał kasację w terminie. Ta zmniejszona w ten sposób liczba sędziów Sądu Najwyższego nie będzie mogła załatwić takiej ilości spraw, jak ci, którzy w tej chwili w nim pracują. I po dwóch latach jestem w stanie to sobie dokładnie wyobrazić, znajdą się tacy sędziowie, również Sądu Najwyższego, którzy pójdą z zapytaniem do Pałacu Namiestnikowskiego: a jakich to kandydatów na sędziów pan prezydent byłby łaskaw powołać, czym mają się charakteryzować? Takie sugestie by się pewnie znalazły. I wtedy kryzys także zostanie rozwiązany. To też jest sposób na odzyskanie SN, i do tego bezbolesny. Chyba, że uda nam się wygrać tą sprawę, którą zapoczątkowało to nie powołanie dziewięciu sędziów. Obok swoistego zamachu stanu jakim było powołanie ministrów odwołanych w wyniku wniosku parlamentarnego na te same stanowiska, to jest również symptomatyczne. Szczególnie, że te sprawy są w pewnym miejscu sprzęgnięte ze sobą. Nie wiem czy państwo pamiętają, że pan premier, kiedy ogłaszał, że wystąpił do prezydenta o odwołanie tych ministrów i jednocześnie powołał ich w charakterze p.o., anonsował już, że przynajmniej co do dwóch z nich wystąpi o powołanie z powrotem na to samo stanowisko – i to jest to *iunctim* – premier powiedział: prezydent musi podpisać powołanie, ponieważ to jest mój wniosek. A premier jest takim samym organem konstytucyjnym, jak Krajowa Rada Sądownictwa. Jednakże KRS jakby tego nie zauważyła, bo kto z nas zna jej szczegółowe stanowisko na te skandaliczne wydarzenie, które się wydarzyło? Ja dopuszczam sytuację, kiedy prezydent mówi, że: mi się kandydatura przedstawiona przez KRS sędziego Jana Nowaka nie podoba, i podaje przy tym powody. I w istocie był taki jeden przypadek. Byłem w niego nawet zaangażowany, i wstyd jest dla Krajowej Rady, że zrobiła w końcu, jak zrobiła. Ten przypadek dotyczył wniosku o powołanie na urząd sędziego wojewódzkiego w jednym z miast, gdzie do KRS wpłynęły dwie kandydatury. Z jednej strony byłego więźnia politycznego i profesora uniwersytetu, a z drugiej sędziego sądu rejonowego, o którym KRS wiedział, że miał przypadek skazania w procesie politycznym na karę więzienia za przewożenie jednej ulotki Fiatem 126p. Ówczesny prezydent Wałęsa odesłał tą propozycję, prosząc o ponowne jej rozważenie. KRS uparła się, i prezydent powołał, uznając, że on jest jedynie

notariuszem. Zrobił to, co do niego należało – zgłosił wątpliwość, i skoro KRS ponownie wystąpił, postanowił powołać go na to stanowisko. Ten sędzia potem okazał się człowiekiem niespecjalnie uczciwym, pisała o tym z resztą prasa. Także ja dopuszczam to, że prezydent w obecnie obowiązującym systemie prawnym zgłasza wątpliwość, ale musi ją podpisać, jeżeli organ konstytucyjny ponownie zgłasza kandydaturę. Musimy jeszcze wziąć pod uwagę artykuł 10 Konstytucji, który mówi o podziale władzy. KRS reprezentuje inny rodzaj władzy, i jeżeli się upiera bierze na siebie odpowiedzialność także konstytucyjną. W obecnym brzmieniu przepisów, KRS stoi na straży niezawisłości i niezależności, jest to napisane wprost. I jak państwo wiedzą, uważam, że powinno się inaczej postawić akcenty, żeby wzmocnić pozycję KRS i zwiększyć zaufanie oraz demokratyczną legitymację tej władzy, którą ona posiada. I na koniec o tych dziewięciu sędziach. Ośmiu z nich zgłosiło się do Fundacji Helsińskiej, oczywiście nie mogę mówić o szczegółach, ponieważ ich relację są objęte ochroną tajemnicy adwokackiej, ale co do każdego przypadku, jestem przekonany, że osoby te zasługują w sposób pełny, także jeżeli chodzi o walory osobowościowe, na to żeby być naszymi sędziami. W jednym przypadku, osoba została ukarana za to, że znalazła się na pierwszym miejscu na liście sędziów sądu okręgowego, pod względem ilości uniewinnień. Moje pytanie: co na to druga instancja, bo wiadomo, że prokurator skarży takie wyroki. Wszystkie one zostały utrzymane w mocy, ale niestety – ta osoba była na pierwszym miejscu i przepadła. Tak właśnie wszyscy straciliśmy dobrego sędziego. Mam nadzieję, że dzięki temu co zrobi i wymyśli KRS, sytuacja zmieni się na korzyść tej osoby i całej dziewiątki. Jak jeżdżę po Polsce, to dla sędziów najważniejszy jest pierwszy Prezes Sądu Najwyższego. Więc pytanie: ile poprzedni i obecny Prezes przeprowadził wizyt? Nie wizytacji, wizyt. W różnych formach, np. instytucja mogła przygotowywać spotkania z sędziami. Dla tych ludzi to byłoby wielkie przeżycie – spotkanie z Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego i dla niego byłoby to źródło wiedzy, na temat tego co się dzieje. Rzeczywiście, o wiele lepiej jest, przy bardzo marnej jakości naszych elit politycznych, aby tym, który sprawuje nadzór nad sądami nie był minister sprawiedliwości. Teraz jest nieszczęście, ale zawsze może ono się pojawić. Poprzednik tego ministra był poczciwym człowiekiem, ale umówmy się – on nie był człowiekiem, który mógł jakieś sensowne rzeczy przeprowadzić. Tam są zawsze pewne napięcia, interesy, które tak naprawdę nie muszą się przekładać na to, jak ten nadzór jest wykonywany. Sposób, w jaki uda nam się rozegrać ten kryzys, z tą dziewiątką sędziów – czy uda nam się wygrać proces w sądzie administracyjnym? A jeżeli nie, czy uda się to w Strasburgu? Na ile się uda uruchomić struktury europejskie?

Bo jeżeli zdarzyło się, że w ten sposób można potraktować, tak się akurat złożyło, że bardzo dobrych kandydatów, bez uzasadnienia, to...Jak w ogóle można sobie wyobrazić, że można tak obrazić władzę sądową i poszczególnych ludzi, nie uzasadniając dlaczego. Każdy z nas ma konstytucyjne prawo do wyjaśnienia. A ten przypadek dotyczy jeszcze dodatkowo odrębnej władzy. Jeżeli spoczniemy na laurach, okaże się, że wszyscy przegramy i to poczucie, że są jeszcze sądy w Warszawie okaże się pobożnym życzeniem.

Grzegorz Wiaderek, Fundacja im. Stefana Batorego:

Myślę, że kilka wątków jest bardzo dyskusyjnych, i że państwo je bardzo chętnie podejmą. W szczególności, pan profesor ubolewał nad słabym uzbrojeniem Krajowej Rady Sądownictwa. Myślę, że ważnym wątkiem naszej dyskusji, jest to, jak te lance zmienić na znacznie potężniejszy oręż. Wydaje się to strasznie trudne, szczególnie po wydarzeniach ostatnich dni, kiedy wspomniany pierwszy prezes Sądu Najwyższego okazał się dość bezradny wobec ataków medialnych na jego osobę.

Katarzyna Gonera, Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”:

Ja też zacznę od pewnego *bon – motu*. Przypominam sobie, jak dwa lata temu na konferencji organizowanej przez Naczelną Radę Adwokacką, poświęconej roli prawników w państwie demokratycznym, ówczesny prezes Trybunału Konstytucyjnego, pan profesor Marek Safian, rozpoczął swój wykład od tego, że wśród konstytucjonalistów panuje takie powiedzenie: wiek XIX był wiekiem parlamentów, wiek XX wiekiem rządów, a wiek XXI będzie wiekiem władzy sądowniczej. To potwierdza tezę, że jest to władza, która w toku rozwoju demokratycznego państwa prawa, staje się władzą, która ma największe znaczenie dla obywatela. Przyczyn tego procesu jest wiele, ja podam tylko dwie. Po pierwsze, przyczyną wzmocnienia znaczenia władzy sądowniczej jest iuryzacja życia społecznego. Iuryzacja, czyli można by powiedzieć nadregulacja prawna. Wielość regulacji prawnych powoduje konflikty, to jest oczywiste. Konflikty pomiędzy jednostkami, obywatelami, osobami prywatnymi, korporacjami, także w stosunkach pomiędzy obywatelem i władzą. Filarem, organem, który jest powołany do rozstrzygania tych konfliktów jest władza sądownicza. Drugą przyczyną, dzięki której władza sądownicza rośnie w siłę, jest problem nowej ideologii demokratycznych państw prawnych. Tą ideologią są prawa człowieka. Nie jest to oczywiście najgorsza z możliwych ideologii przyjęta przez demokratyczne państwa zachodniego świata po II wojnie światowej, po

tym kataklizmie totalitaryzmów, które się ujawniły w pierwszej połowie XX wieku. Dwie przyczyny – iuryzacja życia społecznego i położony nacisk na ochronę praw podmiotowych, na ochronę podstawowych praw, wolności fundamentalnych, sprawiła, że władza sądownicza, z punktu widzenia obywatela stała się najważniejsza. Mówi się w związku z tym, że jest to władza zbyt silna, zbyt dużo władzy ma, można mieć czasem wrażenie, że pozostałe dwie władzę, są zazdrosne o siłę tej trzeciej. To jest problem. Ta siła jest prawdą, ale też prawdą nie jest, dlatego, że trzeba sobie uświadomić, że jesteśmy władzą najbardziej samotną, odrębną, osobną. Nie mamy swojej reprezentacji politycznej, parlamentarzystów, ministrów, przywódców, mediów publicznych, ani grup nacisku. Jedyną legitymizacją władzy sądowniczej to zaufanie społeczne, tzn. akceptacja przez społeczeństwo tego co czyni władza sądownicza, zaufanie do sądów i świadomość tego, że sąd jest ostatecznie tym miejscem, gdzie można ostatecznie bronić swojej pozycji przed naruszeniami jej przez władzę publiczną, zwłaszcza wykonawczą. Najlepiej jest to widoczne w sądach administracyjnych, gdzie konflikt głównie przebiega między obywatelem czy przedsiębiorstwem, jednostką organizacyjną, np. spółką a władzą wykonawczą. Dobrze też to widać w sprawach cywilnych, gdzie występuje obywatel przeciwko państwu, skarbowi państwa o odszkodowanie za stratę wyrządzoną przez władzę publiczną. W tych sytuacjach bezstronność sądu okazuje się wartością nie do przecenienia i trzeba jej w każdym przypadku bronić. Z ust niektórych przedstawicieli władzy wykonawczej pada takie sformułowanie, że skoro minister sprawiedliwości ma odpowiadać przed społeczeństwem za sądy, to musi mieć instrumenty kontroli i nadzoru. W związku z tym można odpowiedzieć na to, że jeżeli tak ma być sprawa przedstawiana, trzeba się zastanowić nad zdjęciem tego ciężaru z ministra sprawiedliwości i przekazaniem tegoż nadzoru innemu organowi. Wtedy ten problem konieczności uzyskiwania kolejnych instrumentów do kontroli, nadzoru, dyscyplinowania, w ten czy inny sposób sądów i sędziów przestanie mieć znaczenie. Chce powiedzieć jeszcze, w związku z legitymizacją władzy sądowniczej, że jest oczywiście pewien problem – władza ta nie pochodzi z wyboru. Pochodzi ona z pewnej, jak to ujmują osoby pełniące urzędy we władzy wykonawczej, kooptacji korporacyjnej. Mówienie o korporacji jest jednak tutaj nieporozumieniem – sędziowie są na służbie państwowej. Korporacyjność jest to domena pewnych wolnych zawodów, tych, które opierają się na samorządzie. Władza sądownicza na samorządzie się nie opiera, to jest po prostu pewna różnica w przesunięciu akcentów, organizacji, zarządzaniu, podejmowaniu decyzji. Jest to problem, ponieważ jest to władza najbardziej profesjonalna ze wszystkich. Przypomnę tylko państwu, że żeby zostać

Prezydentem RP, nie trzeba mieć żadnego cenzusu wykształcenia. Sędzia dochodząc do nominacji sędziowskiej, po ukończeniu studiów, zdaje egzamin na aplikację sędziowską, a potem ma trzy lata aplikacji, gdzie czekają go kolokwia, zaliczenia. Na końcu zaś – okropnie trudny egzamin państwowy sędziowski, po którym jeszcze odbywa trzy czy cztery lata asesury, podczas której jest kontrolowany, sprawdzany z punktu widzenia wiedzy, kwalifikacji, doświadczenia, możliwości, także różnych predyspozycji, w tym psychologicznych czy charakterologicznych. A więc – jest to władza najbardziej profesjonalna, i trudno sobie wyobrazić, aby mogła ona pochodzić z wyboru. Moje doświadczenia wyniesione z paru wizyt w Stanach Zjednoczonych, sprawiły, że niechętnie patrzę na możliwość wyboru sędziów. Z resztą przecież w całej Ameryce nie jest to model powszechnie obowiązujący. Wszyscy sędziowie federalni są mianowani do końca swojej kariery zawodowej, w niektórych tylko stanach mamy, jedynie na poziomie sądownictwa stanowego wybory sędziów. Pozostaje jeszcze kwestia przekazania tego, co chcemy powiedzieć społeczeństwu. To jest bardzo trudne. Była już o tym dzisiaj mowa, że sędziowie niechętnie się wypowiadają. Przyczyny mogą być rozmaite, być może jest to oportunizm czy też pewna obawa co do konsekwencji. Ale może być to także konsekwencja pewnego formowania nas – jesteśmy formowani do ogromnej wstrzeźliwości w wypowiedaniu swoich sądów, zwłaszcza na tematy polityczne. Jesteśmy formowani do ogromnej powściągliwości w okazywaniu swoich emocji. To oczywiście przenosi się z sali sądowej na sferę działalności sędziego poza sądem – niechętnie się wypowiadamy, bierzemy udział w dyskusjach, wchodzimy w utarczki medialne z politykami. My wiemy, że jesteśmy bezbronni, że przegramy, ponieważ wydaje się, że nikt nie słucha merytorycznych argumentów, raczej to, co jest wizualnie atrakcyjne zwycięża. Musimy więc szukać aprobaty, poparcia, w tym co może nas czekać w najbliższym czasie. Jestem także zwolenniczką sugestii, które już dzisiaj padły, że trzeba pomyśleć nad wyprowadzeniem sądów spod nadzoru administracyjnego i zastanowieniem się nad tym, komu ten nadzór przekazać. Kwestia tej aprobaty społecznej wynika stąd, że musi to być uświadomione. Także przez tych, którzy będą o tym decydować, bo my możemy sobie najpiękniejszy i najbardziej wyidealizowany model stworzyć, jednakże ktoś musi go przedstawić do przyjęcia, akceptacji. Także – musi być ktoś, kto ten model wypromuje, przedstawi parlamentowi, a parlament ten model zaakceptuje. Jak to uczynić? Między innymi, takie spotkanie jak to, nie w gronie samych prawników czy sędziów lecz także ludzi z zewnątrz są bardzo istotne. Sądzę, że w minionych kilkunastu latach, w okresie transformacji nie postarały się elity o edukację

społeczeństwa obywatelskiego. Biję się tu również w piersi, ponieważ chce traktować sędziów, jako grupę – część elit. To jest ogólnie problem – brak akceptacji dla pewnych modeli rozwiązań ustrojowych. Potrzeba wzmocnienia władzy wykonawczej, silnej autorytarnej władzy jest wynikiem braku wychowania społeczeństwa obywatelskiego. Jak można to zmienić? Na pewno szwankuje edukacja na poziomie gimnazjów i liceów. Wydaje się, że Wiedza o społeczeństwie, jako przedmiot nie odpowiada nowym potrzebom. Nie mówi się na niej, o tym, o czym się powinno mówić – o trójpodziale władzy, znaczeniu sądów, o prawach podstawowych i sposobie ich ochrony. Być może potrzebne jest to, aby edukować wszystkich studentów uniwersytetów nie tylko na poziomie podstaw ekonomii i filozofii, lecz także z podstaw ustroju. Być może inne metody wchodziłyby w grę, przede wszystkim media, zwłaszcza te opiniotwórcze. Jesteśmy pod ciągłą krytyką i mamy świadomość, że ta krytyka być musi. Dlatego, że nie jesteśmy władzą legitymizowaną przez wybór powszechny, musimy podlegać innej legitymizacji. Jedną z jej odmian jest to, że społeczeństwo ma prawo nas oceniać. Ta ocena jest formułowana i sądy się nie obruszają, gdy krytyka orzeczeń pochodzi ze świata nauki. Mamy więc krytyczne glosy, omówienia orzeczeń w podręcznikach, monografiach, artykułach, komentarzach – to jest oczywiste. Mamy krytykę pochodzącą od samych stron, także medialną. Mają one pełne prawo krytykować rozstrzygnięcia. Mamy także krytykę pochodzącą od mediów, zwłaszcza tych, które są świadome o co chodzi w wymiarze sprawiedliwości i są w stanie przedstawić pewne kazusy, w taki sposób, aby spełniało to formę edukacyjną. Natomiast nie akceptujemy krytyki orzeczeń pochodzącej od ministra sprawiedliwości, z tej przyczyny, że jest to podważanie autorytetu sędziów i sądów. To jest wielki problem. Zaufanie do władzy sądowniczej i jej autorytet, budowanej głównie naszymi rękami, orzeczeniami, może być bardzo łatwo zdemolowany przez działania, które ten autorytet podważają. I to może być problem, może w mniejszym stopniu regulacji prawnej, a w większym praktyki i pewnego zwyczaju politycznego, a oto też jest coraz trudniej.

Grzegorz Wiaderek, Fundacja im. Stefana Batorego:

Pani sędzia wspomniała o roli mediów i opinii publicznej, o czym wspominał także pan profesor, rzeczywiście jest to bardzo istotna kwestia. Myślę jednak, że sądownictwo, sędziów czeka konieczność przeformułowania swojego myślenia o mediach publicznych. Między innymi chodzi tu o sprzedawanie własnych poglądów, co niestety stanie się konieczne w tej dobie medializacji naszego życia, po to także aby bronić się przed

kształtowaniem opinii publicznej w ten sposób, kiedy staje się ona groźna dla sędziów. Bardzo proszę – otwieram dyskusję. Proszę bardzo przedstawiać się przed swymi wypowiedziami, aby można było państwa zidentyfikować również w zapisie tejże dyskusji. Proponuje też, aby paneliści mieli czas na końcu, aby odpowiedzieć na pytania lub skomentować państwa wypowiedzi.

Jan Banaszczyk, Forum Inicjatyw Lokalnych:

Forum Inicjatyw Lokalnych, prezes z Kętrzyna. Małe, trzydziestotysięczne miasto powiatowe. Bardzo się cieszę, że uczestniczę w tym seminarium, ponieważ jestem w trakcie procesów, jako stowarzyszenie wydające gazetę bezpłatną, obywatelsko – społeczną, w której przedstawiano, jak wygląda życie na tym naszym poziomie powiatowym. Wynikły z tego cztery procesy o pomówienie, ze sławetnego artykułu 212, dwa procesy przegrane w drugiej instancji i zasądzona grzywna. Na dwa procesy czekam. Słuchałem bardzo uważnie wystąpień państwa, i muszę powiedzieć tak: w pełni podzielam i identyfikuję się z wystąpieniem pana profesora Rzeplińskiego. Niektóre tezy, które były zawarte w wystąpieniach pani sędzi Katarzyny Gonery i pana sędziego Stanisława Dąbrowskiego, również są mi bliskie. Na temat wymiaru sprawiedliwości, dopóki nie miałem z nim nic wspólnego, teoretycznie z literatury wiedziałem sporo. Natomiast, gdy zaczęliśmy, jako stowarzyszenie udzielać porad prawnych i udzieliliśmy ich około tysiąca, i gdy zaczęliśmy wydawać tę gazetę, gdzie przedstawialiśmy rzeczywistość taka, jak ona wygląda, bez względu na barwy rządzących, opinia moja o wymiarze sprawiedliwości stała się bardzo negatywna. Jest to wymiar sprawiedliwości jedynie z nazwy. Można powiedzieć, i jest to opinia tych ludzi, którzy przychodzili, że jest to wymiar niesprawiedliwości.

Ja śledzę bardzo uważnie to, co się dzieje w wymiarze sprawiedliwości zarówno na poziomie krajowym, jak i na poziomie regionalnym, czy lokalnym. Cieszę się bardzo, że pani sędzia podniosła problem krytyki i prawa obywatela do krytyki orzeczeń i wyroków wydawanych przez sąd. Niestety, to prawo na poziomie lokalnym jest totalnie krytykowane i nie uznawane przez wymiar sprawiedliwości. Każdy, kto potrafi i chce podnieść krytykę zostanie skarcony. Ja tego doświadczam. Otóż opisałem bardzo krytycznie przypadek wyroku, gdzie Sąd Rejonowy skazał osobę za kradzież mienia –

wątpliwą kradzież, bo potem zginęły dowody o wartości dwudziestu złotych i sprawa przeszła osiem rozpraw drugo-instancyjnych i została ta osoba skazana na karę grzywny, wyrzucona z pracy. Gdy w tym czasie uniewinnia się osoby ze względu na znikomą społeczną szkodliwość czynu, gdy są oskarżeni z artykułu 300, a więc ucieczka spod egzekucji należności przez wielu wierzycieli. Potem opisałem i zasygnalizowałem problem, gdy sędziowie brali udział w wykupie mieszkań za pół ceny w tzw. sławnej aferze spółdzielni mieszkaniowej „Pojezierze”. I efekt jest taki, jaki jest. Sprawa, która zgodnie z rozporządzeniem ministra sprawiedliwości powinna być rozpoznawana przez sąd rejonowy w siedzibie sądu okręgowego została skierowana do sądu miejscowego, a więc do sądu w Kętrzynie. Pan sędzia bodajże mówił o ciągotach ministra sprawiedliwości do posługiwania się delegacją do odrywania sędziów od pracy z określonego sądu i wysyłania do sądu na jednodniowe prace. Otóż tu również takie przypadki wystąpiły dwukrotnie i to nie prezes sądu okręgowego, który zgodnie z ustawą o ustroju sądów powszechnych i jest uprawniony i taką ma prerogatywę, a zastępca prezesa i to dwukrotnie skorzystał z tego uprawnienia i o dziwo w jednym przypadku delegował do sądu okręgowego w ramach rozpoznania apelacji sędziego sądu rejonowego z tego właśnie sądu. Ponadto stwierdziłem relatywizm sądów polskich w rozstrzyganiu spraw, a nie kierowanie się zasadą praworządności. W najbliższym czasie na biurko pana sędziego trafią akta dwóch spraw, gdzie w jednym przypadku za opublikowanie opinii czytelnika sąd uniewinnił.

Konkluzja jest taka, że dzisiaj to sądy na tę bardzo negatywną opinię rzetelnie zapracowały i gdyby to, co pan profesor Rzepliński powiedział, Krajowa Rada Sądownictwa miała możliwość właśnie wpływania na sądy, aby sądy rozstrzygały zgodnie ze stanem faktycznym i sprawiedliwie, wymiar sprawiedliwości cieszyłby się naprawdę bardzo wielkim uznaniem. I na zakończenie: otóż w opinii publicznej – nie wiem, czy państwu są znane takie przypadki – istnieją tzw. tandemy sądowo-adwokackie. Sędzia i adwokat. U nas o tym tandemie było głośno, o tym tandemie obywatele pisali do różnych instytucji, niestety ten tandem nadal funkcjonuje. Nieprawidłowości, jakie występują w wymiarze sprawiedliwości na tym poziomie lokalnym są przeolbrzymie, nie można o wszystkich powiedzieć, ponieważ czasu mało.

Tomasz Wardyński, Kancelaria „Wardyński i Wspólnicy”:

Jestem od trzydziestu lat adwokatem i chciałbym powiedzieć, że się trochę wychowałem pomiędzy adwokatami a sądami warszawskimi. Z reguły zasadą na takich

spotkaniach powinno być to, żeby nie podkreślać tego, co zostało powiedziane przedtem i słusznie. Ja chciałbym tylko dokonać pewnych konkluzji. Zaufanie społeczne jest rzeczywiście mandatem, który dostajemy my, czyli sędziowie i my, czyli adwokaci i ten mandat ma być wykonywany przez gremium jakie istnieje ze strony sędziów, przez korporacje zawodowe zgodnie z zasadami etyki. Mi się wydaje, że ja bym abstrahował od wszelkich zarzutów indywidualnych w tej chwili, bo myślę, że powinniśmy skupić się nad systemem. Potrzebne są rozwiązania systemowe. Rozwiązania systemowe nie następują tak łatwo, ponieważ istnieje stała walka polityczna pomiędzy instytucjami, które są tak jakby powołane do kontrolowania władzy a są u władzy. Przecież tak jakby rola ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego skupiona w jednym ręku jest pewnym rozwiązaniem politycznym, co do którego wszyscy byliśmy świadomi od samego początku przełomu, transformacji, jaka w Polsce nastąpiła. Ale jednak, pomimo tego, że byliśmy wszyscy świadomi jakie to sprawia niebezpieczeństwo dla demokratycznego państwa prawa, to jednak zaakceptowaliśmy to rozwiązanie i ono tak jakby funkcjonuje w pełni uprawnione w naszym systemie. Jeżeli do tego dodamy wprowadzone dodatkowo zmiany do ustrojów sądów powszechnych i jeżeli zauważymy, że zostały zwiększone uprawnienia ministra w odniesieniu do kontrolowania sądów, to w tym momencie widzimy, że stworzono instytucję, która tak jakby jest zupełnie wspaniała do tego, żeby można było jej nadużywać. Tylko i wyłącznie od przymiotów osobistych osoby, która sprawuje ten urząd, zależy, czy ona go będzie nadużywać, czy nie. Ale przecież ta osoba jest tak jakby podległa swoim interesom partyjnym i te interesy chcąc czy nie chcąc będą pierwsze podlegały ochronie. Oprócz tego zaufania publicznego ja całkowicie chciałbym się podpisać pod tym, co powiedział pan sędzia Stanisław Dąbrowski, a mianowicie tym, że niezawisłość, a oprócz tego w odniesieniu do zawodów prawniczych jeszcze szereg instytucji, które tak jakby przez wielu polityków tłumaczone są w kategoriach przywileju zawodu, czy przywileju korporacji. W rzeczywistości przywilejem ani zawodu sędziowskiego, ani przywilejem korporacji nie są, tylko są to instytucje, które są przywilejem społeczeństwa, po to, by społeczeństwo mogło być skutecznie chronione przed nadużyciem władzy, i to nie tylko w procesach karnych, ale i w procesach cywilnych. Pamiętam w warszawskim sądzie wykładowcę, nie będę mówił nazwiska, w latach siedemdziesiątych wykładając tam prawo cywilne na aplikacji sądowej, uczył nas jak właściwie wykonywać obowiązki ochrony własności państwowej. Ja powiem, że do tych czasów pomału zaczynamy wracać. Element tak jakby podrywania zaufania do całego stanu sędziowskiego i również do zawodów prawniczych jest pewnym punktem

programu wyborczego i dlatego jest to najwyższy czas, żebyśmy zaczęli się bronić. Ja zdaję sobie sprawę z tego, że w wielu miejscach na prowincji dochodzi do sytuacji, w której władza sądowa też jest nadużywana, ale wydaje mi się, że w skali całego społeczeństwa są to przypadki jednostkowe i doskonale można sobie z nimi dać radę uruchamiając w miarę szybko postępowania wyjaśniające i jeżeli trzeba postępowania dyscyplinujące. Tylko, że tak jak ze wszystkim w życiu trzeba szybko zacząć działać, po to właśnie, żeby uchronić nasz zawód i zawód sędziowski przed tak jakby utratą zaufania, bo wtedy utracimy ten mandat i ten cały budynek demokratycznego państwa prawa, który jest konstrukcją bardzo delikatną zacznie nam się burzyć. Nieraz zasada niezawisłości sędziego w zasadzie ma kilka wymiarów, ale dwa na pewno bardzo widoczne. Jeden to jest wymiar instytucjonalny i to jest ten, o którym mówiliśmy, a drugi to wymiar intelektualny. Przecież jak się patrzy na polskie sądownictwo roku 1989 to został poczyniony ogromny postęp w odniesieniu to tego, co można by nazwać właśnie tą niezależnością intelektualną. Instytucjonalnie również poprawiło się bardzo wiele i z tego również musimy zdać sobie sprawę. W tej chwili średni okres rozpoznania spraw – nie mówię tutaj o Warszawie, bo rzeczywiście tutaj sytuacja jest trudna i szczegółna – ale w kraju, według statystyk, które ja sobie u siebie w kancelarii prowadzę, wynosi mniej więcej do półtora roku i to jest naprawdę osiągnięcie ogromne. W dwóch instancjach. Sądy apelacyjne są sądami, które na ogół funkcjonują prawidłowo i uzasadnienia moim zdaniem – przynajmniej te, z którymi ja się zapoznawałem – są jak najbardziej prawidłowe i wyczerpujące, ale przede wszystkim są uzasadnieniami, które wytrzymują krytykę kontroli sądowej drugiej instancji. Ta niezależność intelektualna jest mozolnie budowana od 1989 roku i to zarówno tak jak w odniesieniu do kompetencji szczegółowych, tak jak również do tych kompetencji, które są bardziej generalne, czyli w odniesieniu do przywiązania do pewnej wartości jaką jest niezawisłość sędziowska, a w związku z tym do wypełniania obowiązku bycia niezawisłym przez sędziego. I to są rzeczy, które można doskonale zauważyć i ponieważ właśnie zaczęło się dziać tak, to nagle władza, która pojawia się z gotowymi rozwiązaniami na wszystko traktuje aktualnie dokładnie te środowiska jako najbardziej niebezpieczne z punktu widzenia ich interesów. Bo to są te bastiony, gdzie nie działają instrukcje i dlatego następują ataki. A ataki są dosyć nasilone, bo jeżeli premier w swoim przemówieniu wyborczym i w tzw. debacie telewizyjnej z byłym prezydentem Polski mniej więcej jedną trzecią czasu swojego wystąpienia poświęca na ideę walki z korporacyjnością *vide* korupcyjnością, tak jak on to mówi, to znaczy, że jest to element bardzo nośny w tej chwili z punktu widzenia

populizmów społecznych, ale jest to element, z którym musimy sobie dać radę. I teraz oczywiście jest pytanie w jaki sposób sobie dać z tym radę? No więc znowu chciałbym nie tylko podpisać się pod tym, co pani sędzia Gonera powiedziała, bez edukacji i to edukacji praktycznie rzecz biorąc od wczesnych lat szkolnych na temat tego na czym polega ustroj demokratycznego państwa prawa daleko nie dojedziemy, bo wszystkie dyskusje w mediach w tej chwili wskazują na jedno, że dziennikarze, którzy te dyskusje prowadzą mają kompletną sałatę w głowie na ten temat, czym jest wymiar sprawiedliwości, czym jest Trybunał Konstytucyjny, po co ta instytucja istnieje, dlaczego powstała, dlaczego w Europie jest ona tak jakby centrum demokratycznego państwa prawa, które chroni mniejszości przed dyktaturą większości itd., itd. I to jest zagadnienie podstawowe, czyli być może trzeba próbować edukować media, żeby one trafiły do szerszej publiczności z tym wszystkim, co dla nas jest oczywiste i być może trzeba zacząć edukować dzieci, po to, żeby te elektoraty przynajmniej za dziesięć czy osiem lat, a nawet bardzo szybko, bo przecież nasze dzieci, które dzisiaj mają po czternaście lat, za cztery lata będą uczestniczyć w wyborach. Także ta edukacja musi być rozpoczęta bardzo szybko. Ale uwaga, znów występuje problem. Przecież programy edukacyjne w szkołach, tak jak one są formowane za pomocą kuratoriów, ministerstwa edukacji narodowej itd., są też że tak powiem forum, na którym odbywa się ostra walka polityczna. Gdyby w 1989 roku – a wiadomo było, że idziemy dosyć szybkim krokiem w stronę Unii Europejskiej – wprowadzono w szkołach polskich przedmiot pod tytułem integracja europejska, to referendum nie byłoby żadnym problemem. Ale nie dało się tego wprowadzić, ponieważ były ogromne opory polityczne i tak samo nie da się w tej chwili zmienić pewnych programów jeżeli chodzi o naukę historii. Jestem przekonany, że gdybyśmy dzisiaj, przy takim układzie politycznym jaki istnieje, chcieli wprowadzić dodatkowy program do szkół, który byłby nauką o demokratycznym państwie prawa, to napotkamy na opory ogromne i okaże się w końcu, że jest to niemożliwe. Bo niewiedza ludzi w tym konkretnym zakresie ułatwia rządzenie.

Filip Wejman, Fundacja Uniwersyteckich Poradni Prawnych – członek zarządu:

Ja chciałbym się przyłączyć do tych głosów, które dostrzegają, że w sądownictwie sytuacja nie jest idealna. A to z tego względu, że istnieje pewna słabość sądów w polskim sądownictwie, polegająca na tym, że one nie mają zbyt dobrej komunikacji z publicznością. Wydaję mi się, że to jest związane z edukacją. Nie z edukacją publiczności, ale z edukacją sędziów. Ludzie z mojego pokolenia, mniej więcej

trzydziestolatkowi, moi przyjaciele, którzy robili aplikację sędziowską według mnie wcale nie uczyli się zawodu sędziego, w ogóle nie uczyli się co to jest być osobą, która na sali musi przesłuchiwać ludzi, odróżnić kogoś kto mówi prawdę, od kogoś kto kłamie, protokolować, organizować to wszystko. Tylko musieli się nauczyć kilku tysięcy orzeczeń Sądu Najwyższego. I moim zdaniem kilka lat później byli to fantastyczni sędziowie. Ale w chwili, kiedy ja przychodzę do sądu i oglądam rozprawy prowadzone przez nich, wydaję mi się, że jednak jest taka szklana ściana między nimi a publicznością. Niestety to samo dotyczy orzeczeń i uzasadnień, które się czyta. Myślę, że nawet 90% orzeczeń sądów nawet tych wyższych instancji jest dla mnie jako dla prawnika skrajnie mało interesujące. Niestety po kilku pierwszych stronach zasypiam z reguły, dlatego że zostają doliczone same okoliczności techniczne, przepisy, rzeczy, które nie są szczególnie interesujące jeżeli chodzi o lekturę. A tak nie musi być. Bywa w wielu krajach tak, że orzeczenia sądów są wspaniałą lekturą, są drukowane w gazetach, są drukowane w podręcznikach do szkół średnich i to może być ciekawe. W Polsce to w ogóle nie jest ciekawe. I to odbiera sędziom jedyną siłę, którą mają, tzn. siłę atrakcyjności, szacunku ludzi. To jest jedyna rzecz, którą oni mogą przeciwstawić sile egzekutywy, bo egzekutywa ma wojsko i policję i na końcu może przyjść i załatwić rzecz w bardzo prosty sposób. Ale z jakiegoś tajemniczego powodu sędziowie mogą się obronić w jakiś taki czar, który polega na tym, że z jakiegoś powodu ta egzekutywa tego nie robi. W momencie kiedy np. Nixon miał podać się do dymisji, dlatego, że tak mu kazał Sąd Najwyższy, pierwsza jego myśl była taka: ile dywizji ma Sąd Najwyższy. Ale okazało się, że jednak nie może tak zrobić, bo to byłby zbyt duży szok dla społeczeństwa amerykańskiego. To wynika właśnie z tego, że sędziowie nie komunikują się i nie są wykształceni w tym kierunku. To nie jest moja pewna uwaga krytyczna wobec sędziów, bo uważam ich za znacznie wyższych i poważniejszy gatunek niż mój gatunek, adwokatów, ale jest to taka obserwacja osoby, która czasem się znajduje na sali sądowej i czasem czyta dokumenty napisane przez sąd.

Irena Kamińska, wiceprezes WSA w Warszawie:

Jestem sędzią Naczelnego Sądu Administracyjnego, ale całe swoje zawodowe życie prawie, poza ostatnimi laty byłam sędzią sądów powszechnych, w związku z tym myślę, że mam pewną wiedzę zarówno o sądownictwie administracyjnym, jak i o sądownictwie powszechnym. Myślę, że tak jak powiedział pan mecenas, nastał czas w tych wypowiedziach również na pewne wnioski, takie ogólne podsumowania. Chce się

przede wszystkim zgodzić z panem sędzią Dąbrowskim, że do tej pory w ustawach funkcjonowało szereg rozstrzygnięć, które nie były zbyt zgodne z konstytucją, ale przez ich nie nadużywanie one właściwie nikomu nie szkodziły i były akceptowane. Ale proszę państwa, prawda jest taka, że dopóki istnieje w prawie mechanizm, który pozwoli go nadużyć, to on wcześniej czy później na skutek tego, że przyjdzie jedna osoba bardzo świetlana, a druga nieco mniej, prędzej czy później ta instytucja zostanie nadużyta i to niestety przy tworzeniu jakichś zrębów państwa prawa trzeba o tym pamiętać. Co się stało na skutek ostatnich zmian w prawie o ustroju sądów powszechnych. To prawo jest całkowicie sprzeczne z konstytucją, a sytuacja sędziów, proszę państwa jest dokładnie taka sama jak w prokuraturze. Każdego sędziego można odsunąć od rozpoznania każdej sprawy, każdego sędziego można ukarać poprzez prezesa, który jest zbrojnym ramieniem ministra sprawiedliwości i w zasadzie każdemu sędziemu można tak uprzykrzyć życie w sądzie, że będzie on robił właściwie to, czego się po nim spodziewa władza.

Proszę państwa, my mamy w ustawie zapis, że oczywiście mamy nieskazitelną charakter, ale umówmy się, że ludzie są tylko ludźmi, są ludźmi, którzy mało zarabiają, ludźmi, którzy mają rodzinę na utrzymaniu, ludźmi, których delegowanie na okres pół roku do sądu odległego o 600 km, w sytuacji, kiedy to jest matka dzieci – to są wszystko mechanizmy bardzo niebezpieczne, bardzo skuteczne i bardzo nadające się do manipulowania osobami. Chce państwu powiedzieć, że w latach dziewięćdziesiątych, do tego zaraz wrócę, był mechanizm negatywnej selekcji w sądach, mnóstwo ludzi odchodziło. W tej chwili nasze informacje zarówno z ministerstwa jak i z Krajowej Rady są dokładnie takie same. Aplikanci, którzy dostali bardzo dobre oceny i którzy kiedyś czekali długo na różnych podrzędnych - w sensie zawodu sędziowskiego podległych stanowiskach w tej chwili odchodzą do innych zawodów i nie mają zamiaru czekać na nominację, bo to jest droga życiowa, która po prostu powoli przestaje ich interesować, a poza tym odchodzą sędziowie z zawodu bo i atmosfera i wynagrodzenia jakoś nie sprzyjają temu, żeby w tym zawodzie pozostać. Chcę powiedzieć, że oczywiście zgadzam się z tym poglądem, że szefem całego sądownictwa powinien być prezes Sądu Najwyższego, chce tylko tutaj wskazać na nasz przykład, gdzie szefem sądownictwa administracyjnego, z tym administracyjnym nadzorem jest prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego. Nie ma tutaj żadnych tarć, to jest sędzia, który jakby z racji tego, że nie jest politykiem nie podlega tym wszystkim mechanizmom partyjnym, którym podlega polityk. Tutaj wszystko działa. Sądy administracyjne zarówno co do orzekania jak i

szybkości postępowania, jak i tego odzewu medialnego i wszystkich innych kwestii – tutaj nie ma żadnych tarć i napięć i to rozstrzygnięcie wydawałoby się najlepsze. Ja chcę nawiązać do wypowiedzi pana profesora Rzeplińskiego. Otóż tak: ja pana profesora Rzeplińskiego słucham i czytam od zawsze i muszę powiedzieć, że bardzo mi jest sympatycznie powitać pana profesora po jasnej stronie mocy, dlatego że tutaj te poglądy jakby ewoluują i się zmieniają. Przy czym, jak witam pana profesora po jasnej stronie mocy, to oczywiście nie myślę o sędziach, którzy są niegodni wykonywania tego zawodu, którzy są leniwi, głupi jak pan profesor kiedyś pisał, czy mają jakieś inne wady fabryczne, które powinny spowodować ich natychmiastowe wyeliminowanie z tego zawodu, na czym nam wszystkim zależy. Ale proszę państwa, byłam członkiem Krajowej Rady Sądownictwa w latach dziewięćdziesiątych, gdzie do sądów wpływały na skutek zmian ustrojowych i poszerzania kompetencji sądów kolejne wręcz miliony spraw, gdzie sytuacja sądownictwa na skutek jakichkolwiek dotacji budżetowych była taka, że sądy nie płaciły za biegłych, za światło, za prąd, za telefony, sędziowie sami przynosili papier itd. I wtedy proszę państwa nie słyszałam ani po stronie mediów, ani po stronie takich autorytetów jak pan profesor Rzepliński, Osiatyński, i inne tutaj nazwiska mogłabym wymieniać – nie słyszałam rozdzierania szat, że budujemy demokratyczne państwo prawa, a jednocześnie władza ustawodawcza i wykonawcza, która jest do tego zobowiązana ustawowo, konstytucyjnie nie zapewnia tym sędziom w ogóle żadnych warunków pracy. I chce państwu powiedzieć, tak jak powiedziała pani sędzia Gonera – my nie mamy żadnego przełożenia, media nie są zainteresowane w ogóle jakimikolwiek argumentami merytorycznymi. Jak ja rozmawiam z niektórymi dziennikarzami – bo nie wszystkimi – to ja po prostu muszę im tłumaczyć pewne instytucje i jakieś reguły od podstaw, bo oni tego nie znają. Telewizja w ogóle nas nie zaprasza, bo przecież to jest takie nudne jak sędzia powie jakiś taki merytoryczny argument i coś powie, że coś powinno być tak a nie inaczej. Nie mamy własnego lobby, generalnie w naszym środowisku trwa spór, czy sędziom wypada się spotykać z politykami, czy się nie wypada, czy się wtedy wdajemy w grę polityczną, czy nie wdajemy. Nie mamy proszę państwa na budowanie tego zaufania społecznego żadnego przełożenia. Wiele rzeczy, które były złe w sądownictwie nie zależało od nas albo nie zależało w takim stopniu jak nam to imputowano. Są tu na sali dziennikarze, wiem o tym. I proszę państwa, my bez względu na to, czy jak tutaj zostało powiedziane, że sędziowie muszą przebudować pewne relacje z mediami i ze społeczeństwem – my sobie z tym sami nie poradzimy bez pomocy osób tak wpływowych jak pan profesor Rzepliński, bez pomocy mediów. Bo my właściwie nie mamy żadnego

przełożenia. Mi się nawet wydaje, że ja ogłaszając wyrok mówię językiem dość prostym, jak coś piszę, staram się pisać tak, żeby wszyscy to zrozumieli, również ludzie, którzy nie mają zielonego pojęcia o prawie. Ale proszę państwa, muszą być pewne mechanizmy, które pozwolą sądownictwo jako trzecią władzę wypromować w opinii społecznej. Przecież proszę państwa, wszyscy pamiętamy ten festiwal, te artykuły w gazetach o sędzi takim czy innym, które są powtarzane przez trzy lata, albo o sędziach w ogóle. One – też dobrze wiemy – nie pojawiają się bez powodu, to jest realizacja pewnego zamówienia politycznego, które idzie gdzieś tam do jakiegoś podległego dziennika, czy uzależnionego czy wydawanego przez określoną grupę. I one się pojawiają zawsze wtedy, kiedy się powinny pojawiać. Więc ja nie wiem jak to zrobić, ale trzeba by było zbudować jakiś wspólny front edukowania społeczeństwa, nie bronienia sędziów którzy na to nie zasługują, tylko edukowania społeczeństwa już teraz, bo jeżeli proszę państwa my nie odkręcimy tych zmian ustawowych i tego, co mówił pan profesor Rzepliński z tym prezydentem i z tymi sędziami, no to w sądzie zostaną właściwie ludzie albo ulegli, albo tacy, którzy się usuną na jakąś emigrację wewnętrzną i będą się starali robić swoje próbując nie wpadać specjalnie w oczy prezesowi. Chciałam powiedzieć jeszcze jedną rzecz nawiązując do tego, co mówił pan mecenas. Myślę, że są jeszcze sądy w Warszawie i nie tylko o czym świadczy szereg ostatnich wyroków i że nie daliśmy się tak zwariować jak prokuratura, ale proszę państwa ostatnio słuchałam pani mecenas Zawadzkiej – Milewskiej na jakiejś konferencji, która mówiła o tych rozwiązaniach dyscyplinujących adwokatów, o postępowaniu dyscyplinarnym wobec wszystkich korporacji. I ona powiedziała tak: proszę państwa, ja nie twierdzę, że te przepisy są nadużywane, czy będą nadużywane, ale my nie wiemy jakie będziemy mieć sądy, ani jaki będziemy mieli Trybunał Konstytucyjny. Ja myślę panie profesorze, że jeżeli wszystkie autorytety, media właśnie w tej sytuacji, kiedy władza pokazała, co może zrobić, jakie ma instrumenty, jeżeli my się nie rzucimy do ratowania wymiaru sprawiedliwości w sensie jego niezawisłości, to naprawdę czekają nas trudne czasy, bo bez względu na to kto wygra teraz wybory, to zawsze te rozwiązania będą kolejnym politykom pasować.

Katarzyna Sękowska – Kozłowska, Poznańskie Centrum Praw Człowieka INP PAN:

Mam taka prośbę do państwa, o komentarz odnośnie kwestii konstytucyjności czy też niekonstytucyjności asesury i orzekania przez asesorów i znaczenia tego problemu dla przyszłości wymiaru sprawiedliwości.

Irena Czapalska, Krajowe Centrum Szkolenia Kadr Sądów Powszechnych i Prokuratury:

Ja pracuję w Krajowym Centrum Szkolenia Kadr Sądów Powszechnych i Prokuratury i pod tą nazwą kryje się akademie sędziowska, nowa instytucja, która powinna przynieść ten przełom w nauczaniu. Zgadamy się, że metody nauczania prawa są scholastyczne, a uważam, wracając do głównego nurtu dyskusji, że sędzia niezależny to sędzia, który ma oparcie w swoich kompetencjach. Wszystko to, o czym tutaj mówimy, również te zarzuty pana, tak często wysuwane przeze mnie w czasie kiedy byłam jeszcze prezesem Sądu Rejonowego mają związek z tym, że sędziowie nie potrafią przekonywać do swoich racji, nie potrafią rzeczywiście komunikować się ze społeczeństwem. Jest kwestią czy jest to rzecz wyuczana, czy można skonstruować taki program w ramach którego sędziowie będą potrafili w sposób bardziej przekonujący argumentować, będą potrafili mówić językiem zrozumiałym, nie będą uciekać w hermetyczny język prawniczy, czym oczywiście przekonają do swoich racji. Sądzę, że scholastyczne metody nauczania rzeczywiście się przeżyły, trzeba wrócić do idei amerykańskiej – czy nie wrócić, bo nigdy jej tutaj nie było – ale to nie są europejskie metody nauczania prawa, ale do metody bardzo praktycznych opierających się m.in. na wykorzystywaniu również Internetu, tworzenie komunikatorów, żeby sędziowie mogli się ze sobą łączyć. Myślę, że tego rodzaju nowe metody, modernizacja metod nauczania doprowadzi do sytuacji, w której strony będą miały pewność prawną, sądy będą przewidywalne, a sędziowie będą mieli poczucie wsparcia w swoich kompetencjach i będą mieli dostęp do szkoleń. Do tej pory niestety Krajowe Centrum, które jest administrowane przez ministerstwo sprawiedliwości takiego przełomu nie dokonało w swojej praktyce wykładania i nauczania prawa. Ale mam nadzieję, bo to jest nowa instytucja, że państwo będziecie pamiętać, że Krajowa Rada Sądownictwa będzie wspierać tą placówkę, i że dojdzie do zasadniczego przełomu, tym bardziej że właściwie mamy dostęp do praktycznie nieograniczonych możliwości wsparcia z funduszy unijnych – tzn. nieograniczonych jak na nasze możliwości skonsumowania ich – i myślę, że to pozwoli na zasadniczą zmianę zarówno w sposobie wykładania prawa, jak i możliwości podniesienia kwalifikacji.

Grzegorz Maj, Stowarzyszenie FAIR PLAY:

Ja mam takie wrażenie, że ta dyskusja na temat wymiaru sprawiedliwości w Polsce, jego problemów i wyzwań, że ten problem sprowadzamy trochę do relacji

wymiaru sprawiedliwości z władzą wykonawczą. Natomiast ja chciałbym, żebyśmy spróbowali się trochę zastanowić, czy ten problem czasami nie tkwi trochę gdzie indziej. Pan, który pierwszy tutaj występował, poruszył temat tych relacji wymiaru sprawiedliwości na poziomie sądu rejonowego, czy na poziomie lokalnym, np. pięćdziesiąt kilometrów od Warszawy. Tak jak pan profesor Rzepliński wielokrotnie poruszał tą sprawę, że jeżeli popatrzymy na interwencje kierowane do rzecznika praw obywatelskich, które też w jakimś stopniu wpływają do nas, my je kierujemy do Helsińskiej Fundacji i innych instytucji, to problem naprawdę istnieje, on naprawdę funkcjonuje. Jeżeli popatrzymy na to z tego punktu widzenia, to politycy nie tworzą nowej sytuacji, a jedynie wykorzystują pewne oczekiwania społeczne. Pan mecenas Wardyński poruszył kwestię tej ostatniej poniedziałkowej dyskusji pana premiera z byłym prezydentem. Otóż ja mam wrażenie jeszcze po wczorajszym spotkaniu polityków z Naczelną Radą Adwokacką, że obecna władza w zakresie zawodów prawniczych, czy korporacjonizmu ujmując to zupełnie szeroko popełnia grzech zaniechania, bo pomimo szumnych deklaracji niewiele było pomysłów i naprawdę niewiele się w tym zakresie zmieniło. Natomiast opozycja dziś dla tych samych celów próbuje popełniać grzech działania, czyli powrócić do sytuacji, którą – w znacznej części zgadzamy się wszyscy, przynajmniej w wypadku zawodów prawniczych – był i funkcjonował tutaj pewien problem. Ale przy okazji zawodów prawniczych w tej dyskusji nie odbyła się bardzo istotna kwestia w tych relacjach władzy wykonawczej z wymiarem sprawiedliwości. Wymiar sprawiedliwości w mojej ocenie w tym zakresie pozostawał w defensywie i stąd też pojawiły się jego problemy. Bo pamiętam kiedy my formułowaliśmy ustawę o dostępie do zawodów prawniczych, na pierwszych spotkaniach – a odbyliśmy ich osiemnaście w różnych okręgach spotykając się z przedstawicielami Okręgowych Izb Adwokackich czy Radcowskich – mówimy: skoro nasze rozwiązanie jest złe, zaproponujcie inne rozwiązanie, które zmieniłoby tą sytuację. Z drugiej strony spotykaliśmy się ze zdaniem: wszystko jest dobrze, nic w tym zakresie nie należy zmieniać. Tutaj w mojej ocenie czy KRS czy korporacje zawodowe, samorzady zawodowe popełniają w dalszym ciągu ten sam błąd. Jeżeli oceniają rozwiązania w zakresie sądownictwa dyscyplinarnego jako wadliwe, to właściwym w tej sytuacji byłoby zaproponowanie innego rozwiązania, skoro ta opinia publiczna do której się odwołujemy, do tego zaufania społecznego, które stanowi podstawę funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Takich zmian oczekuję, bo one są rzeczywistym problemem. Tutaj myślę, że wymiar sprawiedliwości, jego instytucje i samorzady zawodowe powinny wyjść z tego właśnie założenia. Nie tylko na zasadzie negacji pewnych proponowanych

rozwiązań, bo ja patrząc zupełnie z boku na wymiar sprawiedliwości i na ministerstwo sprawiedliwości podzieliłbym te prace ministra sprawiedliwości obecnego rządu na takie dwa zupełnie różne działania. Jedno to takie działania show, takie związane z marketingiem politycznym, a drugie działania, to takie, które rzeczywiście zmierzają do reformy wymiaru sprawiedliwości. Czy to informatyzacja, czy sądy 24-godzinne, które moglibyśmy tak czy inaczej oceniać, czy ustawę o licencjach prawniczych. A z drugiej strony te działania, co do których przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości i również osoby zupełnie postronne są zgodne, że miały charakter wyłącznie marketingu politycznego. Ale za tym nie poszedł ten odzew wymiaru sprawiedliwości. Więc to są złe rozwiązania, bo one powinny wyglądać w taki i w taki sposób. Nie poszły konkretne propozycje. A Helsińska Fundacja Praw Człowieka, pan profesor Rzepliński, czy pan Łukasz Bojarski, np. w zakresie zawodów prawniczych formułowali znakomitą tezę o połączeniu tych zawodów. Czy ponowienie dyskusji na temat zawodu sędziego jako ukoronowania kariery prawniczej i te tematy były przez niezależnych ekspertów, przez osoby ze środowiska były poruszane, natomiast w samym środowisku nie znalazły żadnego odzewu żeby przenieść się na grunt głębszej dyskusji, która przyniosłaby rzeczywisty wymiar ustawodawczy. Bo ustawy nie tworzy się tylko poprzez inicjatywę ustawodawczą polegającą na zgłoszeniu jej przez kompetentne organy, czy grupy osób, czy też inicjatywę obywatelską, ale poprzez pewne propozycje formułowane publicznie. I myślę, że to jest ta droga i forma przekazu, którą poszczególne instytucje wymiaru sprawiedliwości, czy samorządy zawodowe mogły i powinny zastosować. Natomiast też tą diagnozę we własnym środowisku, diagnozę własnych problemów i próbę ich wyeliminowania przez konkretne propozycje zdecydowanie należałoby przeprowadzić.

Matthew Day, Poland Monthly:

Może troszeczkę nawiążę do mowy mojego przedmówcy, ale też mam pytanie do pani sędzi Gonery dotyczące Stanów Zjednoczonych. Ja większość mojego życia dorosłego spędziłem w Stanach Zjednoczonych i chciałbym tutaj dać przykłady kontaktów sędziów z życiem codziennym przeciętnego Amerykanina. Kiedy dostanie się mandat można po prostu od razu pójść do sędziego i od razu się z nim spotkać. Sprawy drobne do 3 tys. dolarów, to jest opłata 6,5 amerykańskich dolarów, na polskie to jest niecałe 16 zł i tym sposobem można po prostu spotkać sędziego twarzą w twarz. Nawet przeciętny człowiek, który zarabia nawet 200 dolarów musi się zgłosić i sprawować wymiar

sprawiedliwości jako sędzieja przysięgły za 12 do 15 dolarów za godzinę. I nie ma znaczenia ile on zarabia, on po prostu musi to zrobić. W związku z tym ja chciałbym właśnie zapytać czy może to, że większość sędziów w Stanach Zjednoczonych to są ludzie raczej w starszym wieku, nie powinno być jakimś kierunkiem zmian. W momencie np. kiedy pięćdziesięcioletni socjolog po powiedzmy przeszkoleniu rocznym i z prawa karnego jak i z postępowania karnego będzie lepszym sędzią życiowym, tudzież proceduralnym w pewnym momencie, ponieważ dostanie to minimum pozwalające mu rozstrzygać od dwudziestodwunastoletniego człowieka, który tak jak wspomniał pan adwokat, po prostu oprócz nabitej książkowej wiedzy dotyczącej czy prawa rzymskiego, czy ewentualnie orzecznictwa sądowego. To po prostu jest cała jego wiedza, która niestety nie pozwala mu dogłębnie ocenić tej sytuacji. To tak krótko, bo nie będę rozwijał tematu...

Waldemar Żurek, Sąd Okręgowy w Krakowie:

Proszę państwa, chciałbym odnieść się do dwóch ostatnich wypowiedzi, nie chce powielać tych głosów, które się już pojawiły i z którymi się zgadzam. Najpierw do pana ze Stowarzyszenia Fair Play. Myślę, że nie jest prawdą, że samorzady prawnicze nie brały udziału, czy nie chciały podjąć tego wyzwania. Biorę udział z ramienia instytucji w komisjach sejmowych i oczywiście my nie mamy władzy tworzenia prawa – my, mówię o prawnikach. Możemy na ten temat debatować, możemy zorganizować konferencję, możemy robić projekty, i takie coś drogi panie się dzieje. Dyskusję od wielu lat prowadzą zespoły, które przekładają się na publikacje, one są regularnie wysyłane do ministerstwa. Bierzymy udział w komisjach sejmowych, zresztą podobnie KRS. Ale proszę mi wierzyć, czasem to jest rzucanie grochem o ścianę. W momencie kiedy ekspert dla komisji sejmowej przez tą komisję powołany mówi, że jakieś rozwiązanie jest niekonstytucyjne, a pomimo tego uczestnicy tej komisji bezrefleksyjnie podnoszą ręce za tą ustawą. To już jest poważny problem, kiedy część osób mówi: zwróćmy się do konstytucjonalisty, zapytajmy zanim zrobimy bubel prawny. Nikt nie ma nawet refleksji na ten temat, to jest niezwykle niebezpieczne. A na szereg konferencji które się organizuje przedstawiciele ministerstwa sprawiedliwości nie przybywają. Nie przybywają na dyskusje, które organizują media. Wielokrotnie byłem na takich spotkaniach kiedy czekaliśmy, żeby właśnie debata publiczna sprowokowała do rozwiązywania pewnych problemów. Nikt po drugiej stronie się nie pojawił. Łatwiej jest zwołać konferencję jednoosobową, wygłosić na niej mowę i odpowiedzieć na doraźne pytania dziennikarzy dotyczące akurat tego, co się

w tym tygodniu sensacyjnego wydarzyło. Więc tutaj bym się zupełnie z panem nie zgodził, my nie mamy inicjatyw ustawodawczych, nie powinniśmy przejmować za władzę ustawodawczą tej roli. Możemy tylko i wyłącznie apelować, zachęcać, krytykować, ale musi być druga strona, która chce z nami rozmawiać. A drugiej strony nie ma. Natomiast wracając do tej wypowiedzi pana, który mówił o sądach amerykańskich – proszę państwa, my musimy popatrzeć na Amerykę jednak troszkę inaczej. Tam jednak są sądy federalne i musimy spróbować to zróżnicować. Ja już od dawna mówiłem, że w sprawach drobnych, wykroczeniowych edukowanie przez naście lat sędziego, po to, żeby orzekł w, za przeproszeniem czy ktoś wyprowadził psa bez kagańca, czy pił piwo na trawniku to jest po prostu marnowanie edukacji tego człowieka. Kolegia do spraw wykroczeń odeszły w niepamięć, bo kojarzyły się z systemem komunistycznym, może i dobrze. Teraz powinniśmy zastanowić się nad tym, że są niezwykle skomplikowane sprawy i proszę mi wierzyć – profesor socjologii po rocznym przeszkoleniu z kursu prawa nie poradzi sobie z tym. Natomiast mógłby sobie poradzić w drobnych sprawach, to trzeba podzielić. Myślę, że to też jest pewna ścieżka dla naszego wymiaru sprawiedliwości i ja wielokrotnie o tym mówiłem. Natomiast co do sądów 24-godzinnych nie chce się wypowiadać na ten temat, jest to bardzo dobry temat na osobne spotkanie. To jeden wielki niewypał, myślę, że ci, co orzekają w tych sądach i wiedzą jak to wygląda, wiedzą o tym. To jedynie fakt medialny, natomiast żadnej roli nie spełnia, niestety. Dziękuję bardzo.

Podsumowania

Katarzyna Gonera, SSP IUSTITIA:

Trzy kwestie. Nadużycie władzy. Mamy około dziesięć tysięcy sędziów w Polsce. W tej grupie zawodowej mogą się zdarzyć przypadki nadużyć władzy, arogancji, ignorancji, różnych cech, które nie powinny towarzyszyć sędziemu. Wszystkie te przypadki powinny być oczywiście ujawnione, wykryte, skrytykowane, ukarane itd. Te przypadki o których pan wspominał – bodajże z Kętrzyna – nadają się czy na postępowanie dyscyplinarne, czy na wniosek o wyłączenie sędziego. Można sobie z tym poradzić. Oczywiście każdy przypadek nadużycia władzy jest przypadkiem wstydlivym, hańbiącym, nic więcej nie powinnam tutaj powiedzieć. Stronniczość jest największym występkiem przeciwko etyce zawodowej sędziego.

Druga kwestia – kwestia edukacji. Słusznie zostało podniesione, że problem nie tkwi tylko w tym, aby tylko edukować społeczeństwo, także edukować sędziów ażeby

lepiej mogli prowadzić niezbędny dialog na tym poziomie. I kwestia trzecia – kwestia systemu amerykańskiego. Rzeczywiście sędzia amerykański ma niezwykle wysoką pozycję zawodową. Prestiż zawodu, szacunek społeczny są nieporównywalne z systemem kontynentalnym, nie mówię tylko o Polsce, ale w ogóle o systemie kontynentalnym. My mamy w Polsce taki system bardzo podobny jaki funkcjonuje w Niemczech, we Francji, w Hiszpanii, we Włoszech. Tam też zostaje się sędzią mając lat dwadzieścia dziewięć albo trzydzieści, tak więc nasz system nie jest niczym wyjątkowym. To jest po prostu inny system, inna tradycja demokratyczna. Przywołałam ten przykład amerykański po to tylko i wyłącznie, żeby powiedzieć, że jest tyle systemów ile stanów. Każdy stan ma swój system wyboru i mianowania sędziów, nie w każdym przypadku pochodzą oni z doboru społecznego, w wielu przypadkach są także nominowani. A ta moja wypowiedź nawiązująca do amerykańskiego systemu miała na celu pokazanie, że nawet w Ameryce podawanej jako przykład, w którym władza sądownicza pochodzi z wyboru społecznego, z powszechnych wyborów zdarzają się także na różnych poziomach, zwłaszcza na tym federalnym poziomie sędziowie nominowani, ale zgadzam się z panem mówiącym o amerykańskim systemie, że rzeczywiście pozycja zawodowa sędziego amerykańskiego jest chyba zupełnie wyjątkowa jak w ogóle w federalnym systemie ambasadzkim. To samo mamy przecież w Anglii, w Szkocji, w Irlandii, to jest inna tradycja demokratyczna.

Prof. Andrzej Rzepliński, Międzynarodowa Komisja Prawników, Sekcja Polska:

Jeżeli chodzi o asesora, bo takie było pytanie, to dla mnie jest oczywiste, że asesor nie jest sędzią. To jest dyplomowany urzędnik sądowy, któremu minister sprawiedliwości czasowo zlecił wykonywanie czynności sędziego. Czasowo to oznacza, że minister może w każdym momencie odwołać asesora. Z tej racji nie ma on podstawowego przymiotu dla sędziego jakim jest nieusuwalność. To nie znaczy, że nie musimy mieć pewnego mechanizmu, który pozwoli tym, którzy przygotowują się do zawodu sędziego młodym ludziom. Nie sądzę, żeby u nas udało się wprowadzić system, w którym sędzią zostaje się w wieku co najmniej trzydziestu pięciu lat, a z reguły w wieku czterdziestu pięciu lat. Więc musimy mieć pewną procedurę wdrażania prawników do funkcji sędziego, żeby nie było to katastrofą także psychologiczną dla młodego człowieka. Są różne systemy. W Niemczech na przykład taka osoba orzeka przez pewien czas - nie przewodniczy składowi sądzącemu, nie jest szefem składu sądzącego, ale orzeka, ma uprawnienia sędziego, zadaje pytania i w tym składzie bierz udział,

odpowiedzialność za wydane orzeczenie. Są też inne sposoby, które nie wymagają zmiany konstytucji i wprowadzenia dziwoląga, który nie wiem kto wymyślił. Ale jak wiemy wszystkie projekty ustaw, które wyszły z kancelarii pana prezydenta – nad czym ubolewam jako obywatel także, bo prezydent to ważny czynnik prawodawczy w Polsce – wszystkie propozycje ustawodawcze są bardzo, bardzo niedobre. Co złe świadczy o jakości tej kancelarii – myślę o prawnikach, którzy tam pracują. Chciałbym na sekundę jeszcze wspomnieć o pewnym symptomie, który świadczy o bardzo realnej, bardzo poważnej groźbie. Otóż jak państwo pamiętają dwa lata temu ktoś użył takiego terminu „ciąg technologiczny” i mamy pierwszy dowód istnienia ciągu technologicznego w sądownictwie. Kiedy wydarzyła się katastrofa z panią Blidą – ja tego dnia komentowałem to w jakiejś stacji telewizyjnej to użyłem tego terminu, bo wiedziałem skądinąd, że na Śląsku mamy do czynienia z ciągiem technologicznym, pierwszym ciągiem technologicznym. Otóż Sąd Okręgowy w tym mieście jest największym sądem okręgowym w kraju i tam ministrowi sprawiedliwości udało się osadzić na tej funkcji osobę relatywnie bardzo młodą – nie kwestionuje jej jakości ani zawodowej ani tym bardziej moralnej – ale ta osoba, ta pani, bo to chodzi o kobietę, nigdy nie sprawowała z tego co mi wiadomo, funkcji administracyjnej, nie sprawdziła się jako menadżer i nagle zostaje szefem olbrzymiego sądu okręgowego w Polsce. I to też nie byłby problem, bo minister sprawiedliwości może odkryć geniusza menedżerskiego w każdym, kto jest jakby w jego zasięgu. Problem polega na tym, że ta pani jest żoną szefa delegatury ABW na Górnym Śląsku i to jest absolutny skandal. O tym mówił zresztą, potwierdził to: „my mamy swoich sędziów” – powiedział szef ABW, były prokurator, pan Święczkowski, a więc mamy ciąg technologiczny. Który asesor, kto chce być asesorem ośmieli się orzec inaczej niż życzy sobie w postępowaniu przygotowawczym, kwestia aresztu tymczasowego – prokurator wiedząc, a zwłaszcza, jeżeli za sprawą stoi ABW, wiedząc kto jest szefem sądu okręgowego. Władza postąpiła zupełnie bezwstydnie, bo przecież ta pani mogła zostać prezesem sądu okręgowego w Krakowie, Wrocławiu, innej apelacji – w porządku. Albo ten pan mógł zostać przeniesiony na szefa ABW – jeżeli jest zdolnym szefem tajnej policji – do Wrocławia, do Bydgoszczy, tam też jest chyba delegatura, czy do Łodzi, w każdym razie poza okręg apelacyjny Górnego śląska. Nie, stworzony został ciąg technologiczny i ten stan się utrzymuje mimo, że ta informacja została upubliczniona z jakiś tam nagrań, z których wynika, że władza jest jakby świadoma tego, że mamy swoich sędziów i o tym publicznie mówi. Teraz co do szkoły, bardzo dobrze, że ta szkoła powstała, ona się bardzo długo rodziła, ale pani sędzio już widzę problemy. Nie będzie jednej szkoły, bo już

sędziowie poznańscy załatwili sobie, że będzie filia, nie ma nic gorszego niż filia, to jest zawsze erzac dobrego uniwersytetu. Zdaje się, że w Gdańsku też będzie filia.

Prof. Andrzej Rzepliński, Międzynarodowa Komisja Prawników, Sekcja Polska:

W nieco większym kraju, nieco lepiej zorganizowanym, we Francji jest tylko jedna szkoła, w Hiszpanii również, we Włoszech też. A to jest zmiana jakości, chwała nam wszystkim za to, że nie będzie czterdziestu szkół sędziów tak jak było to jeszcze niedawno i każdy sędzia mógł sobie tam dorobić, zwłaszcza jak był to znajomy szefa szkolenia sędziów sądu wojewódzkiego, ale nadal to nie będzie ta zmiana, o którą chodzi. To ma być jedna, czy to państwowa szkoła wymiaru sprawiedliwości, czy akademia. Akademia to troszkę zadęta nazwa, ale tak to zostało przyjęte. Nie ma odrębnej ustawy dla tej szkoły, ponieważ słusznie – jest to szkoła wspólna dla sędziów i prokuratorów – powinna być odrębna ustawa, która by pewne rzeczy ustawiła. I mam nadzieję taka, bo w tym kierunku idą jednak pewne zmiany, także nawet można obserwować zmiany jeżeli chodzi o program szkolenia aplikantów adwokackich. Ale tak długo, jak długo ci, którzy zarządzają tą akademią i ci, którzy wykładają nie będą mieć świadomości, że w ogóle należy odejść od wkładania... Dostałem niedawno program szkolenia aplikantów prawa tutaj w Warszawie, prawo europejskie. Okazuje się, że nikt z prokuratorów warszawskich nie umie tego i przychodzi jakaś pani prokurator i duka coś z książki albo z kartki na temat prawa europejskiego. To się spotyka tylko ze śmiechem aplikantów, którzy prawo europejskie akurat lepiej od niej znają, bo zaliczyli niedawno na uniwersytecie, a ona tego nie zaliczała, bo dawniej tego nie uczyli. A jak ja się pytam np. czy macie trzy miesiące pracy w banku, potem biorą się za sprawy gospodarcze, czy sprawy korupcyjne, a prokurator i tak samo sędzia, który później to sądzi widzi tylko tak, jak ja widzę, od tej strony jak biorą pieniądze, albo przyjmują pieniądze. Akurat teraz u nas w Fundacji Helsińskiej jest na praktyce młoda prawniczka niemiecka, która jest w trakcie aplikacji sędziowskiej. Francuski przyszły sędzia w czasie tej aplikacji rozpędza w innym kraju, w różnych instytucjach które uzgadnia z patronem, bo on jest sędzią europejskim, takim samym jak nasz sędzia. Czy w tym programie jest to zapisane, że młody sędzia będzie również uczył się zawodu sędziowskiego nie przez dukanie przepisów np. w Irlandii, czy w Szwecji... bo to mi leży na sercu, dlatego, że parę lat temu wymyśliliśmy w sekcji polskiej Międzynarodowej Komisji Prawników konkurs Sędzia Europejski i wyniki są budujące, bo widać – także poprzez ten konkurs, że rośnie świadomość naszych sędziów – także tych, którzy nie studiowali prawa europejskiego, ich roli i pozycji, to ich wzmacnia

mentalnie. Poczucie, że są sędziami europejskimi – takimi samymi jak sędzia luksemburski. Co jest bardzo istotne, widać to, np. Instytut Nauk Prawnych oferuje studia podyplomowe z prawa europejskiego tylko dla sędziów i znowu to cieszy się wielkim zainteresowaniem. I na koniec: ponieważ Krajowa Rada Sądownicza nie ma uprawnień, które moim zdaniem powinna mieć zapisane w konstytucji, KRS nie ma prawa wystąpić do Trybunału Konstytucyjnego z wnioskiem o stwierdzenie niekonstytucyjności jakiegoś przepisu. Ale ma je pierwszy prezes i do tej pory było cicho, żeby pierwszy prezes z niego korzystał. To uprawnienie nie jest niczym ograniczone, pierwszy prezes może zaskarżyć każdą ustawę i jestem naprawdę bardzo dumny z tego, że pierwszy prezes zaskarżył przepis prawa lotniczego, który pozwala zestrzelić każdy samolot. Sam się bardzo wstydzę, że przepuściłem tą ustawę w marcu 2004, gdzie po cichu w Sejmie przeprowadzili przepis, który pozwala zestrzelić każdy samolot. Jak państwo wiedzą w Niemczech była wielka awantura, Trybunał Konstytucyjny uznał odpowiedni przepis za sprzeczny z konstytucją, zresztą był znacznie bardziej ostrożny z formułami niż u nas. U nas to przeszło i powtarzam: dopiero kryzys spowodował, że pierwszy prezes zrozumiał, że ma olbrzymie uprawnienia również konstytucyjne, które mogą stać na straży rządów prawa, co oznacza między innymi również ograniczenie władzy publicznej przez dobrze skonstruowane prawo.

Stanisław Dąbrowski, Przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa:

Przede wszystkim chciałem powiedzieć, że z pokorą wysłuchuję krytyki Krajowej Rady Sądownictwa, aczkolwiek nie zgadzam się, że Krajowa Rada Sądownictwa ogranicza się tylko do negatywnej krytyki i kwestionowania prób zmian. To jest tak, jak zaskarża do Trybunału Konstytucyjnego – bo jednak w ograniczonym zakresie panie profesorze Krajowa Rada Sądownicza ma możliwość składania wniosków do Trybunału konstytucyjnego w taki zakres, w jakim akt normatywny może zagrażać niezależności sądów bądź niezawisłości sędziów. Więc na pewno prawa lotniczego nie mogła zaskarżyć, ale Krajowa Rada Sądownictwa dosyć często, zwłaszcza w ostatnim okresie korzysta z tej możliwości składania wniosków do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie zgodności z konstytucją i w tym zakresie rzeczywiście te wnioski mają o tyle negatywny charakter, że w takim wniosku nie da się proponować pozytywnych rozwiązań, bo nie od tego jest postępowanie przed Trybunałem Konstytucyjnym, ale w zasadzie w każdej ze spraw ustrojowych przedstawia pozytywne propozycje. Także, co do tych asesorów, co

się pani pytała, ja tutaj się całkowicie zgodzę z panem profesorem Rzepińskim, że to jest obecnie tak, że gdy sędzi asesor to w istocie obowiązki sędziego wykonuje nie sędzia. Ale ostatecznie rozsądzi tą kwestię w tym miesiącu Trybunał Konstytucyjny. Krajowa Rada Sądownictwa już rok temu wystąpiła z propozycjami, żeby zastąpić instytucję asesora instytucją sędziego, który by był powoływany na czas nieokreślony i nieusuwalny, ale jego kognicja ograniczona do drobnych spraw, powiedzmy takich jak w wydziałach grodzkich są sędzone i jeżeli ten sędzia zasługiwałby na to, to powoływany by był na wyższe stanowisko sędziowskie. I w innych kwestiach też przyjmowaliśmy pozytywne propozycje rozwiązań, ale inna sprawa, że nie mamy inicjatywy ustawodawczej, więc z inicjatywą ustawodawczą występować nie możemy. Z pokorą też przyjmuję krytykę sędziów, która była tutaj dosyć mocno akcentowana. Biorę to na barki Krajowej Rady Sądownictwa, ponieważ my przedstawiamy kandydatów na sędziów. Dlatego uważam, że nie jest złe, że większość pracy Krajowej Rady Sądownictwa skupiona jest nie na opracowywaniu praw strategicznych, ale na tej strategicznej ocenie kandydatów na sędziów i dzięki temu w miarę możliwości wpływamy na to, że wysoka jest ta jakość intelektualna kandydatów pozwalająca, jak pan mecenas Wardyński mówił, na niezawisłość intelektualną. Inna sprawa, że mamy takich kandydatów, jakich mamy. Ja nie uważam, że to jest najlepsze rozwiązanie, że praktycznie zamienia się karierę zmierzającą do stanowiska sędziowskiego prawie wyłącznie od aplikacji przez asesurę kończy się na stanowisku sędziowskim. Być może w tym miesiącu orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego wymusi zmiany. Uważam, że byłoby ze wszech miar pożądane, żeby sędziowie pochodzili z różnych środowisk. Oni już obecnie nie są tacy młodzi, praktycznie nie ma już powołań sędziów poniżej trzydziestki. Są tacy osoby z reguły pomiędzy trzydziestym a trzydziestym piątym rokiem życia, więc nie tacy młodzi. Byłoby ze wszech miar pożądane, żeby tam spotykali się na stanowiskach sędziów i adwokaci i radcowie prawni i prokuratorzy i wszystkie zawody prawnicze nie wyłączając notariuszy. Z ubolewaniem stwierdzam, że bardzo małe jest zainteresowanie ze strony innych zawodów prawniczych, a kierunek jest wręcz odwrotny, tzn. coraz więcej młodych sędziów rezygnuje ze stanowiska sędziowskiego. Na ostatnim posiedzeniu Rady odczytywałem kilkanaście takich osób, z reguły młodych, które zgłosiły swoją rezygnację ze stanowiska sędziowskiego. Tak to niestety wygląda i to też ogranicza możliwości Krajowej Rady Sądownictwa w czuwaniu, żeby kandydaci przedstawiani mieli w najwyższym stopniu tą intelektualną niezawisłość. Co do naszych stosunków z władzą wykonawczą i z prezydentem, Krajowa Rada Sądownictwa nie jest lękliwa, ale nie

jesteśmy też w karcie opozycyjnej i nie możemy też występować jako partia opozycyjna. Co do tych dziewięciu kandydatów, przyjęliśmy, że pismo pełniącego obowiązki szefa kancelarii prezydenta, którym nas informuje, że prezydent nie skorzystał z prerogatywy do powołania dziewięciu wymienionych z imienia i nazwiska osób na stanowiska sędziowskie nie jest zakończeniem procesu z wniosku Krajowej Rady Sądowniczej, dlatego zwróciłem się do pana prezydenta z pismem z prośbą o przesłanie postanowienia odnoszącego się do tych kandydatur wydanego na podstawie artykułu 149 konstytucji z uzasadnieniem. Nie ma żadnej odpowiedzi od pana prezydenta, ale upłynęło zaledwie kilka tygodni, mniemam więc, że opracowywane jest to pismo i w zależności od tego pisma poczynimy dalsze kroki. Ale na pewno nie jest naszym założeniem, żeby traktować władzę wykonawczą jako przeciwnika. Tak to jest, że władza wykonawcza traktuje często sądy jako przeciwników i ja nad tym ubolewam, bo uważam, że wszystkie organy państwa dla dobra obywateli powinny ze sobą współpracować. To nie znaczy, że powinny współpracować kosztem tych obywateli, bo jak powiedziałem dla dobra tych obywateli, a więc sądy przede wszystkim chronić prawa obywateli i nie pozwalać na uszczuplanie tych praw przez władzę wykonawczą. Tutaj mogą się pojawiać pewne spory i tarcia, ale nie można jednak traktować innych organów państwa jako przeciwników. Ja jestem jak najdalej od tego, ale to nie wynika z obawy, czy z lęku przed ministrem sprawiedliwości jako członkiem Krajowej Rady Sądownictwa, czy przed przedstawicielem prezydenta w Krajowej Radzie Sądownictwa, ale też z pewnego poczucia państwowego, bo państwo też jest niejako wartością dla wszystkich obywateli, dla dobra wszystkich obywateli służącą, przynajmniej ja to tak odbieram.

Powyższe wypowiedzi są nieautoryzowane. Redakcja i opracowanie: ISP